Nr. 81. Lwów — Sobota dnia 9 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Tekstem petitem za każde słowo 4 h, tekstem garmondem 8 h, korespondencye prywatne 6 h. Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Reklamy po kroniką wiersz petit 1 k.

Dziś: św. Maryi Egip. — Wielka Sobota. Jutro: św. Ezechiela Pr. — Wielkanoc.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 31. Zachód „ „ 6 m. 34.

Długość dnia godzin 13 minut 3. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rokowania czesko-niemieckie.

Piszą nam z Wiednia 7 b. m.

Z Pragi donoszą, że przywódzcy klubu czeskiego przystają już na niemieckie życzenie, aby jako pierwszy punkt układów ugodowych wzięto sprawę podziału kraju na okręgi narodowościowe, następnie zaś ma przyjść pod obrady kwestya języka w wewnętrznem urzędowaniu i uniwersytetu na Morawie. To świadczy o pomyślnym zwrocie w usposobieniu Czechów. Zawsze jednak po dawnemu nie ufają oni Niemcom, czego dowodzi drugie doniesienie z Pragi, że klub czeski dopóty nie zaniecha obstrukcyi, dopóki nie nastąpi układ w tych trzech sprawach. Zresztą ten nowy warunek czeski może być uważany za środek, zmuszający Niemców do pośpiechu, jeżeli im naprawdę chodzi o uruchomienie parlamentu, o czem wielu wątpi. Prawidłowa praca Rady państwa konieczna jest teraz przedewszystkiem dla załatwienia ugody z Węgrami, bo wszystkie inne sprawy mogą być zatwierdzone na mocy § 14-ego. Otóż ta ugoda natrafi w izbie poselskiej na ogromne trudności, choćby nawet posłowie chcieli ich uniknąć. Słusznie tu powiedziano, że gdyby nie było obstrukcyi, to powstałaby ona przeciw projektowi ugody austro-węgierskiej. Projekt ułożony w r. 1897-ym przez hr. Badeniego i barona Banffyego był możliwie najlepszy dla Przedlitawii w ówczesnych stosunkach i zaiste trzeba żałować, że pozostał projektem. Wprowadzone w nim zmiany w r. 1899-ym nie naruszyły istoty stosuuku ekonomicznego i finansowego; wskutek tego teraźniejszy projekt jest jakby owym z roku 1897-ego. Ale od tego czasu zmieniło się wiele rzeczy na korzyść Węgier; walką o tak zwane „koncesye narodowe“ uzyskali oni nowe szkoły wojskowe, wcale niepotrzebne ze stanowiska militarnego, ale potrzebne ze stanowiska węgierskiej ambicyi narodowej i celów madyaryzacyjnych; jednak ani ta ambicya, ani owe cele nie mogą obchodzić Przedlitawii, za cóż więc ona ma się przyczyniać do kosztów założenia i utrzymania tych szkół? Tu jednak Węgrzy mogą odpowiedzieć, że skoro powstaną niektóre szkoły węgierskie, to powinny być zniesione niektóre niemieckie, a tak koszta kształcenia oficerów pozostaną dawne, i ta kwestya przestanie być finansową, zachowa tylko swe prawno-polityczne znaczenie, wynikające logicznie z dualistycznego ustroju monarchii. Ale nie mogą Węgrzy odpowiedzieć tak samo na austryacki zarzut, że wprowadzeniem surtaksy na cukier, dowożony do ich kraju z Przedlitawii, zaprowadzili wewnętrzne cło, nieprzewidziane ani w projekcie Badeniego z Banffym, ani w późniejszej zmianie. Zatem gdyby dziś ów projekt przyjęto z zachowaniem sur taksy, to Węgrzy uzyskaliby nieusprawiedliwione korzyści. Jeżeli sur-taksa pozostanie, to jasną jest rzeczą, że procentowy podział kwot, z których się składa budżet wspólny, powinien być inny. To jest jedna trudność, która się nastręczy zaraz przy parlamentarnych obradach nad ugodą austro-węgierską.

Niemniejsza jest druga trudność. Dla utrzymania jednolitości monarchii Rada państwa mogłaby się zgodzić na pewną ofiarę na rzecz Węgier. Ale ta jednolitość jest silnie zakwestyonowana. Trafnie wyraził się teraz baron Banffy w artykule w *Pesti Hirlap*, że nie ma ani jednego Węgra, któryby z całą świadomością nie dążył do zupełnego pod względem finansowym, ekonomicznym i wojskowym oddzielenia się od Austryi; nie ma żadnego, któryby stosunku dualistycznego nie chciał zmienić na unię osobistą; tylko jedni żądają tego jak najprędzej, inni zaś obierają drogę nieco dalszą, aby przygotować Węgry do tak ważnej zmiany finansowej i ekonomicznej. Skoro tak, to pewne przeistoczenia w Banku austro-węgierskim, odmienne traktowanie wspólnego długu i sur-taksa na cukier muszą być uważane za przygotowania do całkowitego wyodrębnienia się Węgier. Banffy utrzymuje, że dość na to jednego dziesięciolecia i ostrzega gabinet Tiszy, iż obstrukcya znowu wybuchnie, jeżeli rząd nie rozpocznie dalszych przygotowań, z których naród widziałby, że zbliża się chwila rozdziału. Gdyby Tisza rozwiązał sejm, a przez wybory do nowego wybadał usposobienie kraju, toby się przekonał, że pragnienie odseparowania się od Austryi jest niemal już powszechne, niebawem zaś ogarnie bez wyjątku wszystkich. Tak utrzymuje Banffy. Jednocześnie, podczas świąt wielkanocnych, dowiedziano się na Węgrzech przez niedyskrecyę jednego katolickiego dziennika, że się w cichości tworzy nowe stronnictwo z programem konserwatywno katolickim. Otóż jednym z postulatów jego jest oddzielenie się Węgier od Austryi, a to stronnictwo może mieć powodzenie, ponieważ przyrzeka ludom niemadyarskim uszanowanie ich narodowości wzamian za szczere zgrupowanie się dokoła węgierskiej idei państwowej, a katolikom przyrzeka rewizyę ustaw wyznaniowych. Twierdzenie Banffyego znalazło w ten sposób poparcie nawet w tych sferach, z któremi on, jako zaciekły kalwin, nie ma żadnej styczności.

Tak tedy Węgrzy utrzymują, że dążą do ekonomicznego i finansowego oddzielenia się od Austryi i to w ciągu lat dziesięciu. Jeżeli tak, to z jakiego powodu Austrya ma ponosić jakiekolwiek ofiary ekonomiczne na rzecz Węgier? Chyba po to, aby im ułatwić ową separacyę.

Wszystkie te kwestye, znane dotąd tylko politykom i inteligentnym czytelnikom gazet, odsłonią się w całej pełni przed szerokiemi warstwami wyborców, jeżeli ugoda austro węgierska będzie szczegółowo roztrząsana w Radzie państwa. Ze względu na monarchię, na rzeczywistość, która jest oczywiście ważniejsza od węgierskich dążności, już choćby dlatego, że one mogą się nie ziścić, mogą zniknąć i nie być, jak nie były za czasów Andrassego, a więc z powodów realnych, najważniejszych w polityce, trzeba dążyć do zawarcia ugody z Węgrami. Ale jakże to wytłómaczyć wyborcom? Wszakże tu chodzi o mandaty, o które w każdym okręgu ubiega się wielu takich, którzy przekonają wyborców, że deputowany jest zdrajcą, ponieważ głosował za ugodą korzystną dla Węgier, a złą dla Austryi. Dlatego wielu, bardzo wielu deputowanych niemieckich, uznając konieczność ugody, a jednak nie chcąc narażać się na stratę za nią mandatu, woli, aby ugoda austro-węgierska nie przyszła pod obrady Rady państwa z powodu obstrukcyi, lecz żeby była zatwierdzona na mocy § 14. Rzecz konieczna będzie w ten sposób zrobiona, a cała odpowiedzialność za nią spadnie na rząd.

Z tego-to powodu Niemcy wcale nie rozpaczają nad tem, że Czesi grożą zmarnowaniem sesyi po-wielkanocnej. Cichaczem w tem im pomogą. To pokazuje, jak niezmiernie trudne jest pośrednictwo polskie, które znowu za parę dni zacznie działać.

Sprawa macedońska.

Sułtan przyjął nareszcie opracowany przez ambasadorów projekt statutu międzynarodowej żandarmeryi. Ta instytucya, którą dyplomacya zawsze uważała za najważniejszą w dziele zreformowania stosunków macedońskich, miała dotąd głowę, czyli dyrekcyę, ale nie posiadała żadnych innych członków, bo z początku mocarstwa nie mogły się zgodzić, gdzie ich oddziały będą pracowały, w których mianowicie okręgach, bo Rosyanie nie chcieli iść do mitrowickiego, a Włosi koniecznie się domagali monastyrskiego — następnie zaś sułtan wysuwał wciąż nowe kwestye: to liczby europejskich oficerów w każdym oddziale, to ich umundurowania, to procentowego stosunku żandarmów chrześcijańskich i muzułmańskich, to sposobu wypłacania pensyi i t. d. W końcu przecież zgodny nacisk mocarstw na sułtana zmusił go do zaniechania polityki zwlekań — i oto pięć mocarstw wezwało swych oficerów, którzy zgłosili się byli na ochotnika do służby w żandarmeryi macedońskiej, aby się szykowali do wyjazdu. Jednocześnie dwaj najwybitniejsi wodzowie ruchawki albańskiej złożyli broń przed turecką władzą, a w skutek tego sama ruchawka tak znacznie osłabła, że Porta uznała za możliwe odwołać z okręgu monastyrskiego dywizyę Szakira-baszy.

Aliści kunktatorstwo sułtana nie pozostało bez złych następstw. W samej Macedonii pojawiło się sporo oddziałów powstańczych, które Porta nazywa zbójeckiemi bandami i w swych relacyach, udzielanych co pewien czas ambasadorom, wylicza szczegółowo wszystkie okrucieństwa, popełniane przez owe bandy. Z dokładnością, która zdumiewa w tureckich administratorach, powtarza się w tych relacyach zawsze to samo: tyle-to a tyle zabito muzułmanów, znieważono muzułmanek, zburzono domów. Na odwrót telegraficzna agencya bułgarska raz po raz donosi o okrucieństwach wojsk tureckich, popełnianych w wioskach macedońskich Bułgarów; tu znowu stale się powtarza wedle jednej recepty: zburzono domy, zgwałcono kobiety, torturowano mężczyzn, dopóki nie skonali, a potem poniewierano zwłoki. Byłoby to wszystko ogromnie ohydne, gdyby rzeczywiście się działo, lecz właśnie zapewnia *Polit. Corresp.*, że wprawdzie oddziały powstańcze są, i że staczają potyczki z tureckiemi wojskami, ale ustało znęcanie się nad ludnością; konsulowie i komisarze cywilni, ustanowieni z ramienia Austryi i Rosyi, nie otrzymują żadnych doniesień o okrucieństwach czy to tureckich, czy powstańczych. Dzieją się tylko takie barbarzyństwa, że duchowieństwo greckie zmusza Bułgarów i Serbów, pozbawionych w skutek powstania własnego kleru, do przechodzenia na rytuał grecki, lecz właśnie władze tureckie powstrzymują taką religijną gorliwość, a nawet zażądały od patryarchy ekumenicznego, aby metropolicie monastyrskiemu odebrał dyecezyę za brutalne niewolenie Słowian do porzucenia własnej cerkwi.

Dzienniki rzymskie donoszą, że co do kwestyi bałkańskiej stanęło już zupełne porozumienie między Austryą a Włochami; spisano protokół, który zawiera postanowienie, że żadne z tych państw nie naruszy tureckiego terytoryum nawet dla czasowej okupacyi, ale oba będą zgodnie dążyły do przeprowadzenia reform. Znaczy to innemi słowami, że do porozumienia Austryi z Rosyą przyłączyły się Włochy. Jest to więc fakt międzynarodowego znaczenia, z tego zatem powodu odpisy owego protokołu posłano wszystkim gabinetom wielkich mocarstw.

Sprawa stworzenia „Wielkiego Krakowa“.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o projekcie utworzenia t. zw. „Wielkiego Krakowa“ przez wcielenie do gminy krakowskiej wszystkich okolicznych gmin, przyczem zaznaczyliśmy, że projekt ten ma swoich zwolenników, ale ma także wielu zagorzałych przeciwników. Najbardziej przeciwni są mu mieszkańcy Podgórza, gdyż obawiają się, że po wcieleniu Podgórza do Krakowa spadną na nich nowe ciężary podatkowe, podczas gdy dziś nie płacą oni żadnych dodatków gminnych, gdyż gmina Podgórza posiada tak znaczny własny majątek, iż dochody jego wystarczają na opędzenie całego budżetu gminnego. Dlatego też postanowili Podgórzanie nigdy nie zgodzić się na wcielenie ich gminy do Krakowa. — Przeciw projektowi połączenia Krakowa z gminami okolicznemi podnoszą także i ten zarzut, że takie połączenie zabije zupełnie przemysł, rozwijający się bardzo pomyślnie w tych gminach podmiejskich, gdyż istniejące w nich przedsiębiorstwa przemysłowe nie zniosą tych ciężarów podatkowych, jakie spaść na nie muszą po stworzeniu Wielkiego Krakowa.

Obecnie ci, którzy są zwolennikami stworzenia Wielkiego Krakowa, nadsyłają nam następujące rozumowania, mające uzasadnić ich propozycyę. Niezaprzeczenie rozumowania ich mają wiele dodatniego za sobą, z tego też powodu podajemy je tu w całości.

Nadesłany artykuł opiewa:

Kraków, ulegając tym samym prawom rozwojowym, co inne wielkie i średnie miasta Europy, odczuwa oddawna potrzebę rozszerzenia swego terytoryum. Ludność Krakowa, która w tej chwili dosięga 100.000 głów, mieścić się musi na niezmiernie szczupłym obszarze $5^3/_4$ klm. kw. (bez błoń). Biorąc za podstawę terytoryum miasta, wypadnie zestawić zaludnienie w cyfrze około 17.000 głów na 1 klm. kwadratowy przestrzeni.

W porównaniu ze wszystkiemi innemi miastami całej Europy należy Kraków do najgęściej zabudowanych miast i doszedł już w tej chwili do ostatecznej granicy, po za którą napotkaćby musiał z powodu szczupłości terytoryum na nieprzezwyciężone przeszkody w całym swym dalszym rozwoju.

Wystarczy w tym celu zaznaczyć, iż dzisiejszy Wiedeń, po wcieleniu kilkudziesięciu okolicznych gmin w 1891 r., zajmuje przestrzeń 178 klm. kw., a gęstość zaludnienia wynosi tylko 9410 głów na 1 klm. kw.; że obszar Lwowa przekracza 32 klm. kw. z zaludnieniem okrągło 5000 głów na 1 klm. kw.; że nawet tak gęsto zabudowane miasta, jak Berno i Grac, nie wykazują powyżej 6500 głów na 1 klm. kw. Znaczy to, iż Kraków posiada gęstość zaludnienia 3 krotnie większą od stolicy kraju, $2^1/_4$ krotnie większą od Berna i Gracu, a niemal 2 razy większą od stolicy całego państwa, t. j. miasta, liczącego blisko 2 miliony mieszkańców. Ciekawą ilustracyą, a zarazem wymownym dowodem przeludnienia jest dalej fakt, iż m. Podgórze, liczące zaledwie $^1/_5$ mieszkańców Krakowa, zajmuje obszar 5.5 klm. kw., a więc niemal przestrzeń tak wielką, jak terytoryum Krakowa (bez błoń). Gęstość zaludnienia wynosi w Podgórzu 3312 głów na 1 klm. kw., czyli znowu $^1/_5$ gęstości zaludnienia m. Krakowa.

Rozliczne są i bardzo dotkliwe skutki takiego ścieśnienia terytoryum miejskiego. Brak powietrza i światła, tych niezbędnych czynników zdrowia i życia ludzkiego. Wąskość ulic, olbrzymie trudności w wytwarzaniu większych placów, niezmierna szczupłość podwórzy domowych, a zupełny niemal brak ogródków przy domach prywatnych, niemożność założenia dzielnicy willowej i większych parków publicznych, nieprzezwyciężone niemal trudności w pozyskaniu odpowiednich placów budowlanych pod gmachy i zakłady publiczne, zbytnia drogość, a zarazem szczupłość terenów, nadających się pod budowę przedsiębiorstw przemysłowych, brak zupełny tanich placów budowlanych pod domy dla uboższej części ludności — oto w najogólniejszych zarysach skutki obecnego przeludnienia Krakowa.

Dodać chyba wypada, iż jeden park miejski leży na terytoryum Czarnej Wsi, a drugi park publiczny w Nowej Wsi Narodowej, jedyny cmentarz na terytoryum Prądnika Czerwonego, jedyna rzeźnia i jedyna targowica na terytoryum Grzegórzek, zakład kontumacyjny na terytoryum Prądnika Białego, że po opróżnieniu Wawelu z wojska szpital wojskowy, sąd garnizonowy, liczne bardzo koszary wyniosą się na terytoryum Olszy i Krowodrzy, że również w Krowodrzy budują się tanie mieszkania dla robotników krakowskich, że jedna fabryka po drugiej wynosi się z miasta do okolicznych gmin, że część zakładów uniwersyteckich mieścić się będzie niedługo po za miastem, że coraz to liczniejsze rodziny mieszczańskie i urzędnicze, nie mówiąc już o ludności robotniczej, zmuszone są przemieszkiwać po za granicami miasta, już to z powodu braku odpowiednich i tanich mieszkań w ogólności, już też dlatego, że pragną mieć więcej powietrza i zieloności pod postacią ogrodów i przyległych pól. Centralny dworzec kolei państwowych, którego samo rozszerzenie kosztowało kilka milionów koron, leży daleko po za miastem, aż w Płaszowie; w najbliższej przyszłości grozi niebezpieczeństwo, iż, na wypadek budowy nowego dworca krakowskiego, również druga stacya znajdzie się po za miastem, albowiem na dzisiejszem miejscu nie ma możności odpowiedniego rozszerzenia dworca bez nadmiernych kosztów.

Jeżeli do tego dodamy, iż gminy podmiejskie zabudowują się w sposób najmniej estetyczny i bardzo szkodliwy pod względem komunikacyjnym i hygienicznym, że stosunki sanitarne pozostawiają tam wiele do życzenia, że z powodu braku nadzoru policyjnego stają się one często kryjówką dla różnego rodzaju niebezpiecznych indywiduów, że gminy te, korzystając bezpłatnie ze wszystkich dobrodziejstw wielkiego miasta, nietylko nie przyczyniają się niczem do jego rozwoju, lecz przeciwnie mu jeszcze pod wielu względami wprost szkodę wyrządzają — to nie ulega żadnej wątpliwości, iż należy przystąpić wreszcie do wytworzenia większego terytoryum miejskiego, obejmującego obok dzisiejszego Krakowa cały obszar otaczających go w około gmin podmiejskich zarówno po lewym, jak i po prawym brzegu Wisły.

Utworzenie „Wielkiego Krakowa“ stało się kwestyą piekącą z chwilą, gdy wyłoniła

Sul leone di San Marco.

Obrazek z podróży.

Po przerwie dziesięcioletniej znalazłem się znowu w Wenecyi i już tu czwarty dzień bawię, a trudno mi się dalej ruszyć, choć czas urlopu krótki, a program podróży obszerny. Ale może dawniej wszystko inaczej przemawiało do mnie, świeżość niezwykłych wrażeń olśniewała i wywoływała tylko podziw i zachwyt, z którego sobie trudno było zdać sprawę, dziś wrażenia straciły potęgę nowości, lecz nie straciły swej siły i choć spokojniej lecz głębiej wściskają się w duszę i w serce, a umysł zmuszają do wydawania sądów, rozmyślań i refleksyj.

Żadne bo miasto na świecie nie może iść w porównanie z Wenecyą, a owe, które niektórzy geografowie zwykli w podręcznikach naukowych nazywać Wenecyami północy lub wschodu, bardzo na tem porównaniu tracą przy bliższem ich poznaniu. W Holandyi np. widzimy także tę przedziwną walkę o panowanie dwóch żywiołów natury: lądu i morza, ale rola człowieka w tej walce jest zasadniczo inną. Ludzie wyłącznie własną pracą stworzyli Holandyę walcząc z morzem jak z nieprzyjacielem, tu morze stworzyło laguny, a ludzie tylko je umocnili i dla swoich celów przysposobili.

„O Mare, o Mare, isolatore e padre di fieri genti“, woła słusznie poeta włoski i trudniej w jednem zdaniu scharakteryzować bardziej dosadnie historyę i geografię ojczystego kraju. Przychodzą na myśl mieszkańcy z terrafermy, uciekający przed Alarykiem i jego hordą Wizygotów na wysepki wśród lagun Padu, Adygi, Brenty i przychodzi potem na myśl to wielkie morze, które stało się prawdziwym rodzicielem wielkości i świetności Wenecyi.

Ale to było i minęło.

Dziś Wenecya jest prowincyonalnem miastem włoskiem, co do ilości mieszkańców równem Lwowu, położonem na 122 wyspach i wysepkach połączonych 350 mostami na 157 kanałach. Obwód miasta wynosi 16 kilometrów. Od r. 1846 łączy Wenecyę ze stałym lądem most kolei żelaznej 3.600 metrów długi. W tych czasach niepokojów miał on być silniejszym łącznikiem panowania austryackiego nad temi posiadłościami. Gdy w czasie przypływu zniknął mniejsze wysepki pod powierzchnią morza, wtedy spotyka nieprzygotowanego turystę jadącego od Mestre niezrównany i niepokojący widok. Z jednej i drugiej strony widać przez okna wagonu bezbrzeżny obszar morza, a pociąg pędzi dalej niepowstrzymany wśród fal, na których unoszą się parowce i łodzie rybackie o wielkich żółtych żaglach. Minuta płynie za minutą, ciągle to samo, niepokój wzrasta, lecz uspokaja się wkrótce. Pociąg zwalnia biegu i staje, jesteśmy w gościnie u królowej mórz, Wenecyi.

Gondolą przez canale grande — ile w tem uroku, ile poezyi wiecznej, jak wiecznie będą serca młode i miłość je łącząca i te wspomnienia gorące, które przeszłość Wenecyi tajemniczym szeptem do duszy wlewa i tak ją uspokaja i tak dziwnie błogo nastraja. Oto ich dwoje płynie nocą na barce samotnej. Tylko księżyc bladem swem światłem osrebrza wspaniałe marmurowe fasady pałaców i lśni się na witrażach gotyckich okien i białych balkonów. Ciszę przerywa tylko szmer wiosła i tęskna piosnka gondoliera. Wtedy z tych wyniosłych pałaców — tych loggii koronką marmurów okolonych, z tajemniczych głębi wspaniałych komnat przemawia duch dawnych wielkich czasów i wstają postacie dumnych starców w atłasach i złotolitych strojach: to szereg dożów weneckich, władców dalekich mórz i krajów. Agnello Partezipazio, pierwszy potężny już książę, i Henryk Dandolo, wielki przewódca krzyżowców i nieszczęśliwy przez własną ambicyę Marino Falieri i rodziny Orseolich i Candianich i owa Wenecyanka Katarzyna Cornaro, która zostawszy królową Cypru, własne królestwo oddała na własność ojczyźnie. Powstają w myśli postacie wodzów, co na czele zwycięskich wojsk i flot wracają z tryumfem do ojczyzny, to dzielni i szlachetni panowie jak Carmagnola, Francesco Sforza, Piecinino, Gattamelata i Coleoni i zaślubiny doży z morzem i krwawe rządy Rady dziesięciu i te dzieje serdeczne, w których miłość była główną podnietą do najszlachetniejszych czynów i najokropniejszych zbrodni.

I przychodzą na myśl słowa wypowiedziane w zachwycie przez najserdeczniejszego przyjaciela Petrarki, wielkiego kanclerza Raviguani: „Venezia, porto del genere umano. unico albergo di libertà, giustizia e pace e meglio che dal mare ond'è è cinta dalla prudente sapienza dei figli suoi unita e fatta sicura!“

I złudzenie ogarnia, że to wszystko żyje jeszcze, że w śnie tylko pogrążone i z rannem słońcem zbudzi się do nowych walk i wielkich czynów.

Ale to było i minęło.

O złudzenie, czemuż tak jesteś bolesne! Kiedy za dnia wsiadłem na vaporetto, aby jadąc przez „Canale Grande“ przypomnieć sobie nazwy tych wspaniałych pałaców, ujrzałem szeregi domów o fasadach marmurowych poczerniałych ze starości, znakomitych zabytków architektury weneckiej z czasów gotyku i renesansu, lecz jakże okropnie smutne i biedne swoją wewnętrzną ruiną najzupełniejszą, puste, o oknach zabitych deskami, lub co gorzej, otwarte o wybitych szybach, pozwalających zajrzeć do rozpaczliwie brudnego i zniszczonego wnętrza. Z wyjątkiem kilku, jako tako odrestaurowanych i zamienionych na urzędy, muzea lub fabryki, reszta nie wyłączając najwspanialszego Ca'doro, najsmutniejszy przedstawia widok brudu wstrętnego i najzupełniejszego upadku. To już tylko grobowce dawnej przeszłości, która zamarła zupełnie.

Ten smutek, który obejmował moją duszę, nie zmniejszył się wcale, gdym stanął na Piazzetta i przekonał się, jak wielką krzywdę wyrządziła Wenecyi jej dumna campanile, która się powaliła tak jak człowiek rażony kulą lub piorunem. Wielkie czworoboczne miejsce sięgające aż niemal do połowy placu św. Marka, a przytykające do narożnika Librerii i nowych prokuracyj ogrodzono parkanem wysokim, z poza którego widać tylko sterczące olbrzymie lewary i sznury do dźwigni i wbijania pilotów. Z głębi dochodzi przytłumiony śpiew jednostajny robotników, zaakcentowany w miejscu, w którem wytężają siły do uderzenia. Cały bok narożny Librerii, przytykający niegdyś do campanile, odcięty jakby nożem i świecący pustem wnętrzem.

Na placu przed kościołem św. Marka mało tylko kręci się osób mimo pogodnego dnia i południowej pory. Z drżeniem serca wszedłem do wnętrza świątyni. W pierwszej chwili wydała mi się cała, niewzruszona w swoim wspaniałym majestacie złotych mozaik staro chrześcijańskich. Z głębi kopuły nad absydą wielkiego ołtarza spogląda i błogosławi olbrzymi Chrystus otoczony szeregiem apostołów. Podszedłem bliżej i teraz dopiero zauważyłem, że lewa kopuła od przecięcia naw zamknięta u dołu zupełnie rusztowaniem. Coś się tam popsuło, ale trudno się było dowiedzieć.

Nie mniejszą obawą i smutkiem napełnia pałac dożów. Prawie połowa tego prześlicznego podwórza, tego najznakomitszego pomnika architektury oparkaniona siatką drucianą, a jej wnętrze i głębie arkad wypełniają ułamki ornamentów kamiennych campanile i loggiety Sansovina, z której, na przekór twierdzeniom włoskich dzienników mogę donieść, iż mało co zachowało się w całości i rzeźbiarze zmuszeni są odtwarzać dawne postacie według znajdujących się tam wcale nie wielkich fotografii. Pod jedną z kolumn arkadowych koło słynnej klatki schodowej ustawiono dzwon wielki, dosyć dobrze zachowany, tylko z urwanem uchem u góry i wyszczerbionemi krawędziami u dołu. Wszedłem do wnętrza pracowni i dzięki uprzejmości jednego z majstrów kamieniarskich obejrzałem powyższe szczegóły nie dla wszystkich dostępne i przypatrzyłem się jego ciężkiej pracy około przerznięcia olbrzymią piłą ogromnego głazu. Pot kroplisty spływał mu z czoła, które co chwila chustką osuszał.

— Jak długo potrwa taka robota? — zapytałem.

— Sei giorni e piú, przy nieustannej pracy od rana do wieczora.

— A co wam płacą za to?

— To zależy, dobry kamieniarz zarabia i cztery franki dziennie.

— Czy te wszystkie prace do zbudowania nowej wieży?

— Nie Signore, my tu pracujemy dla reparacyi samego pałacu dożów, bo i pałac wskutek wstrząśnienia ucierpiał i wymaga naprawy zwłaszcza w części tylnej od strony Prigioni.

Tak się dowiedziałem znowu niemiłej dla mnie wiadomości, z którą się dzielę, pozostawiając odpowiedzialność za jej prawdę owemu kamieniarzowi. Ale i stare prokuracye w całej swojej długości we wnętrzu arkad podstęplowane drewnianemi przełęczami na słupkach dębowych.

Tak na razie wcale nie budujący sprawia widok środek miasta i jego główna ulica Canal Grande.

Odwiedziłem kilka kościołów, lecz, że z powodu Wielkiego Tygodnia obrazy w ołtarzach pozasłaniane fioletowemi oponami, więc tylko przypomniałem sobie szczegóły architektury, już mi zresztą dawniej znanej. Zresztą na to trzebaby dłuższego pobytu w tem mieście liczącem 55 kościołów, a w tem mnóstwo parafialnych, dowodzących pobożności starożytnej arystokracyi weneckiej. Lecz i dziś Wenecyanie wydają mi się pobożniejsi od innych Włochów, a już samo zachowanie na domach napisów: parochia San... wydaje mi się u nich nietylko potrzebą porządku lecz i serca.

Bliższą zabrałem tym razem znajomość tylko z kościołem San Salvatore, renesansową budową Spaventa i Lombarda z początku XVI wieku i starochrześcijańskim kościółkiem San Giacomo di Rialto, najstarszym kościołem niegdyś niepodległej wyspy Rialto. Ponieważ Academia delle belle arti, do której niepohamowaną siłą ciągnęła mię „Assunta“ Tycyana (Wniebowstąpienie N. M. Panny) i Paolo Veronese wspaniały utwór „Chrystus na uczcie u Lewity“, leży po przeciwnej stronie kanału, więc po drodze odwiedziłem znowu prześliczny, chociaż już barokowy kościół Longheny: Santa Maria della Salute, zbudowany po strasznej zarazie w roku 1630. Milion pilotów wbito w

się nagle niezmiernej doniosłości sprawa budowy kanałów wodnych i portu w Krakowie. Już w r. b. rozpocznie się budowa największej i najkosztowniejszej drogi wodnej, mianowicie kanału Wiedeń-Kraków. Zarówno w Wiedniu jak w Krakowie, powstać musi, zarówno dla potrzeb ruchu lokalnego, jak tranzytowego, wielki port handlowy z rozległymi terenami pod zakłady przemysłowe i komunikacye kolejowe. Ponieważ Kraków nie rozporządza na swem terytoryum odpowiednio sytuowanemi i rozległymi obszarami (port krakowski wraz z terenami przemysłowymi zająć musi przestrzeń paruset morgów), przeto miasto Kraków wkroczyć musi na prawy brzeg Wisły i połączyć się z Dębnikami, Zakrzówkiem, Ludwinowem, Podgórzem i Płaszowem, na lewym zaś brzegu z tego samego powodu wcielić gminy Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Grzegórzki i Dąbie.

Powstanie wielkiego, potężnego pod względem ekonomicznym, wpływowego pod względem kulturalnym i politycznym centrum życia Galicyi jest zadaniem tak wielkiem i tak przemawiającem do rozumu i uczuć każdego obywatela kraju, iż wątpić na chwilę nie można, iż znaleść się muszą środki i sposoby, by wszelkie, choćby na pozór poważne przeszkody i trudności usunąć.

List lekarza polskiego.

Dzienniki warszawskie podają wiele listów, pisanych do rodziny i przyjaciół przez lekarzy warszawskich, wysłanych na pole wojny. Przytaczamy tu ustępy jednego z takich listów, dra Aleksandra Barcikowskiego; oprócz wrażeń osobistych podaje on ciekawe szczegóły organizacyi sanitarnej na Dalekim Wschodzie. List ten, pisany z Czyty za Bajkałem, rozpoczyna się opisem przeprawy przez tak głośne dziś jezioro:

„Zacznę od wyruszenia z Irkucka, co nastąpiło we wtorek rano zeszłego tygodnia. Już w tem mieście dowiedzieliśmy się, że przez Bajkał będziemy jechali na saniach, nie przerażało to nas jednak zbytnio, bo silne syberyjskie mrozy już ustąpiły, obecnie zaś dosięgają najwyżej dwudziestu paru stopni i to jedynie w nocy. Po dwugodzinnej podróży dotarliśmy z Irkucka do Bajkału.

Co za przepyszne widoki! Słońce świeciło jaskrawo, najmniejszego powiewu, a w tem przeźroczem powietrzu cudnie mieniły się wysokie szczyty gór Bajkalskich, pokryte świerkami i ubielone śniegiem.

Ubrani byliśmy w wojłokowe buty, kożuchy i ogromne syberyjskie „papachy“. W kostyumach tych było nam wprost gorąco, bo mróz pięciu zaledwie stopni dosięgał.

Na stacyi ruch szalony. Każdy się śpieszy, by wyładować rzeczy z wagonu i przenieść je o kilkaset kroków nad brzeg zamarzłego jeziora. Po ogromnych drewnianych schodach spuszczamy się na lód Bajkału, gdzie dziś przy brzegu stoją tysiące olbrzymich sani, zaprzężonych w dwójki i trójki dzielnych rumaków. Wynajęliśmy trójkę, poczem umieszczamy się wygodnie we trzech na tylnem siedzeniu i ruszamy. Z ciekawością rozglądam się po przystani. Na lewo idzie niedawno wybudowana linia kolejowa, na prawo ogromny statek „Lodokoł“ i doki.

Trudno sobie wyobrazić piękniejszy widok. Przed nami olbrzymia płaszczyzna śniegowa, ze wszystkich stron otoczona wysokiemi górami, których czarne, pokryte świerkami kontury, wyraźnie, ale zarazem ponuro odbijają się od niepokalanie białego tła samego jeziora. Powietrze jest dziwnie przejrzyste i przeciwległy brzeg widać doskonale. Ma się przytem wrażenie, iż do niego najdalej dwie wiorsty, a tymczasem wiemy i „jamszczyk“ to potwierdza, że do brzegu okrągłe 41 wiorst. Jedziemy niedaleko od linii kolejowej, na której widać setki wagonów towarowych, a każdy z nich ciągnie para koni. Tor ułożony na podkładach zwyczajnych, tylko bez porównania dłuższych. Wojsko idzie przez Bajkał pieszo, a nawet spotykamy całą baterye artyleryi konnej.

Po mniej więcej półtoragodzinnej podróży dojeżdżamy do wielkiej budy drewnianej, imitującej stacyę, gdzie garsoni we frakach roznoszą gorące potrawy. Oryginalnie wygląda ta stacya na lodzie, tembardziej, że się ma pod sobą głębię, jak twierdzą miejscowi, kilku wiorst sięgającą.

Przetrącamy coś niecoś na prędce, zakrapiając herbatą i ruszamy dalej. Na jezierze ruch szalony. Tysiące sanek pędzi w jedną i drugą stronę, za to pieszych spotykamy już nie wielu. Pytamy się woźnicy o sławne szczeliny lodowe, ale ponieważ te są dopiero przy brzegu, do którego dążymy, więc ucinam małą drzemkę, bom zdrożony okrutnie. Budzę się dopiero wskutek wstrząśnienia, jakiemu ulegają sanie, przeprawiając się przez szczelinę, nad którą rzucony jest mostek z grubych sosnowych bali. Przejeżdżamy jeszcze kilka takich szczelin i jesteśmy na brzegu. Jamszczyk pokazuje nam miejsce, gdzie się zapadł parowóz, który akurat w przeddzień wydobyto z topieli.

Oto cała podróż przez Bajkał, która tak niebezpiecznie przedstawiać się miała.

Wydobywszy się z sanek, po kilkogodzinnym wypoczynku, znajdujemy się w wagonie i późnym już wieczorem ruszamy w dalszą drogę. Za Bajkałem widoki również piękne, bardziej tylko dzikie i ogromnie ponure. Pokazywano nam po drodze wieś, gdzie mieszkali „dekabryści“, zesłani w 1825 roku. Na jednym ze szczytów widać krzyż żelazny; podobno mogiła jakiegoś księcia. Na stacyach spotykamy ciągle wojskowe pociągi, których dziennie idzie około dwunastu, przewożąc średnio od 2 do 3 tysięcy ludzi.

We czwartek dnia 11 wieczorem stajemy nareszcie na Czycie, gdzie we dwóch najmujemy niewielki pokój za 2 rubli na dobę. W piątek rano przedstawiam się władzom, przyczem poznaję mojego bezpośredniego zwierzchnika p. R., podpułkownika zabajkalskich kozaków, a zarazem naczelnika t. zw. „transportu“, do którego mam należeć. Transport taki składa się z naczelnika, dwóch lekarzy — starszego i młodszego, trzech felczerów, dwóch sióstr miłosierdzia i 150 żołnierzy. Mamy 100 wózków dwukołowych, narzędzia chirurgiczne i opatrunki. Zadaniem naszem jest przewożenie chorych ze szpitalów polowych do stałych, będziemy więc ciągle w podróży, przyczem będę miał swojego konia wierzchowego.

Za kilka dni ruszamy z całym transportem do Charbina, a stamtąd pewnie dalej, ale co do tego nie mam jeszcze pewnych wiadomości. Przeznaczenie do transportu jest dobre głównie z tego względu, że po skończonej wojnie lekarze z niego mogą natychmiast wrócić do kraju, gdy tymczasem przeznaczeni do szpitalów, wracają dopiero wtedy, kiedy ostatni chory z nich się wypisze, co nieraz trwa bardzo długo.

Wogóle na teren powołano około 2000 lekarzy, przeważnie Polaków, żydów, Finlandczyków i Estończyków.

Rosyanie są dobrej myśli i są przekonani, że na lądzie pokonają Japończyków na wszystkich punktach i jedynie w Korei dłużej się zabawią, bo kraj górzysty i wojna w nim trudniejsza. Ze swej strony Japończycy obiecują za trzy miesiące być w Charbinie, a podobno mają zamiar zająć Syberyę aż po Bajkał.

Tymczasem jeszcze faktycznych wiadomości nie wiele, a i nie może być inaczej dopóki trwają mrozy. Wszystko zacznie się z wiosną, obecnie mają miejsce jedynie działania przygotowawcze. Mówią tutaj, że jeżeli będzie pokój, to „z pięknem obiciem“, ale Bóg to raczy wiedzieć.

Ostrzeżenie przed emigrowaniem do Ameryki.

Na jesieni r. z. nastał w Stanach Zjednoczonych w przemyśle zastój, który w rozmiarach swych z każdym dniem staje się groźniejszym. Codziennie dochodzą wieści o zamykaniu wielkich i małych zakładów fabrycznych. Kryzys daje się szczególniej zauważyć w przemyśle żelaznym i stalowym. Kilka firm w stanach Illinois, Ohio i Pennsylvania, zatrudniających około 100.000 robotników przy wyrabianiu różnych towarów metalowych, bądź obcięło płacę od 10 do 25 procent, bądź wydaliło robotników na czas nieograniczony. W dużych miastach mnoży się w zastraszający sposób armia niezatrudnionych. Zanosi się na takie przymusowe bezrobocie, jakiego świadkami byliśmy w roku 1892—1893. A jak zwykle bywa, pierwszymi ofiarami nędzy, spowodowanej brakiem zajęcia, stają się robotnicy, nieurodzeni w Ameryce. Łatwo to sobie można wytłómaczyć, gdy się zważy, że ci już to nie znają krajowego języka, już też nie mają tak rozgałęzionych stosunków osobistych, jak krajowcy. Obecny zastój, który objął silniej niż inne gałęzie przemysłu całą fabrykacyę żelaza i stali, daje się właśnie najsurowiej we znaki napływowym żywiołom, a bodaj czy nie najwięcej Polakom, Rusinom, Słowakom i Kroatom, stanowiącym znaczną większość w olbrzymiej masie robotniczej, zatrudnionej w lejarniach i walcowniach blachy, stali i żelaza. W Chicago i okolicy w Sahron. w obwodzie hutniczym koło Pittsburga, cierpią skutkiem bezrobocia Polacy bardziej od innych. Kiedy się ten zastój skończy, dziś trudno orzec. Być może, że będzie chwilowym i że na wiosnę roboty znów się zaczną; być może, że potrwa aż do przyszłojesiennych wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, lecz i to jest możliwem, że kryzys będzie długotrwałym i że porwie w swój wir coraz więcej przedsiębiorstw, rzucając w otchłań nędzy miliony ludzi.

Z tego względu uważamy za swój obowiązek ostrzedz rodaków naszych, którzy przed nędzą w Ojczyźnie pragną ratować się ucieczką do Ameryki, aby się dobrze namyślili, nim ten krok powezmą. W obecnej porze mogą spotkać się z gorszą jeszcze biedą od tej, jakiej zażywają w domu.

Ci zwłaszcza, co nie posiadają w Stanach Zjednoczonych krewnych lub bliskich przyjaciół, na których mogliby liczyć, że od chwili wstąpienia na ziemię amerykańską zajmą się nimi pod każdym względem, albo ci, którzy nie wybierają się w drogę z większym zapasem pieniędzy, narażają się na arcyprzykrą ewentualność przymusowego powrotu na miejsce, skąd przybyli.

Departament emigracyjny Stanów Zjednoczonych stawia już od kilku lat daleko ostrzejsze wymagania co do przepuszczania emigrantów, niż dawniej. Pominąwszy tę okoliczność, że trzeba być przy dobrem zdrowiu, zwraca się uwagę i na to, czy przybysz ma w Ameryce dobre adresy krewniaków i znajomych, czy jest w podeszłym wieku, czy pozostawił w kraju liczną rodzinę, czy ma choć kilkanaście dolarów na wylądowanie, a nawet czy posiada jakie rzemiosło, dające pewną rękojmię, że zajęcie znajdzie.

Z powodu wzrastającego bezrobocia urzędnicy emigracyjni otrzymali polecenie, aby w portach egzaminowali cudzoziemców ostrzej niż kiedykolwiek. Jeżeli emigrant nie może wykazać się, że ma dosyć pieniędzy, aby chociaż kilka tygodni wytrzymał bez zajęcia, jeżeli nikogo w Ameryce nie zna i nie posiada adresów, jeżeli ma w kraju żonę i dzieci, a z Ameryki nikt po niego nie posłał, to nie ma wątpliwości, że nie dopuszczą go do wstąpienia na ziemię Stanów Zjednoczonych i spotka go przymusowe odesłanie do Europy statkiem i kosztem tego samego Towarzystwa żeglugi, u którego zakupił bilet jazdy do Ameryki. Ostrzegamy więc robotników i włościan, noszących się z zamiarem wyemigrowania do Ameryki, aby zabierali się do tego bardzo oględnie, a przedewszystkiem przeczekali do wiosny. Uprzedzamy ich, że obecnie jest tu bardzo trudno dostać jakiekolwiek zajęcie. Jesteśmy zdania, że zatrzymać się w kraju nawet do czasu, aż przemysł tutejszy wejdzie na drogę normalną. Nie omieszkamy poinformować prasy ojczystej o tutejszych stosunkach na rynku pracy i żywimy nadzieję, że to wyjdzie na pożytek zarówno ludowi na ziemiach polskich, jak też społeczeństwu amerykańskiemu.

Ostrzegamy również wychodźców, aby nie przyjeżdżali tutaj za kontraktem na gotową posadę. Istnieje bowiem prawo wydane na żądanie tutejszych związków robotniczych, aby nikomu nie pozwalano wylądować w Stanach Zjednoczonych, kto ma już z góry obiecaną posadę. Robotnicy tutejsi na wypadek strejku zabezpieczeni są przez to prawo przed sprowadzeniem przez fabrykanta na ich miejsce t. zw. łamistrejków z innych krajów. W interesie więc pracujących leży, aby nikt nie przyjeżdżał tutaj z góry zgodzony przez agentów do jakiejkolwiek pracy.

Rodacy nasi nieznający tutejszych stosunków i praw na zapytanie urzędnika emigracyjnego, czy mają obiecaną pracę, dają kłamliwą odpowiedź, że tak, w nadziei, że w ten sposób ułatwią sobie wylądowanie. Zwykle taki przyjezdny opowiada, że mu brat lub znajomy obiecał miejsce, i na podstawie tej opowieści bywa stanowczo zwracany do kraju. Ostrzegamy przeto wszystkich wyjeżdżających do Ameryki.

1) aby nie przyjmowali z góry roboty za kontraktem,

2) aby nie kłamali, że im krewny lub znajomy obiecał zajęcie w jakiejś fabryce, gdyż w każdym z tych wypadków nie będą wpuszczeni do Stanów Zjednoczonych, lecz bezwarunkowo zwróceni. Dopiero po przyjeździe do Ameryki można i trzeba szukać pracy.

Wszystkie pisma, którym leży na sercu dobro polskiego wychodźtwa, prosimy o umieszczenie niniejszego ostrzeżenia.

A. Dębski, L. Fremikowski, St. Pruss, B. Majewski, J. Tecław.

Komisya Emigracyjna z łona Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

KRONIKA.

Lwów 8 kwietnia.

Koncert. Na rzecz pomnika Mickiewicza we Lwowie odbędzie się, jak to doniosły czasopisma, w połowie maja b. r. w sali Filharmonii wielki koncert galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, złożony z utworów polskich mistrzów. W celu intensywniejszej akcyi, tak pod względem programu koncertu, jak i materyalnego rezultatu, zawiązał się w łonie Towarzystwa muzycznego specyalny komitet i ukonstytuował w dniu 6-tym b. m., obierając przewodniczącym ks. Andrzeja Lubomirskiego, zastępcami pp. prof. Ernesta Tilla i dyr. Józefa Chołodeckiego, sekretarzem zaś p. Józefa Steinbergera. Ponadto weszli w skład komitetu pp. radzca dworu dr. Ignacy Dembowski, Józefa Grzymalska, radzca dworu dr. Henryk Kadyi, Amelia Kopystyńska, Stanisław Krupka, Jan Rasp.

Program koncertu, w którym wezmą udział pierwszorzędne siły muzyczne, obejmie, między innemi, trzeci akt utworu Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“, a następnie rzecz u nas dotąd nieznaną, mianowicie plebiscyt, czyli ocenę przez publiczność popularnych piosnek, skomponowanych do słów Mickiewicza. — Komitet Towarzystwa muzycznego rozpisze w tym celu konkurs, wybierze następnie nadające się najbardziej do wykonania utwory i podda je jako jeden punkt programu ocenie audytoryum.

Odczyt w pałacu hr. Karola Lanckorońskie o. Z Wiednia piszą: Towarzystwo wiedeńskie i świat artystyczny tutejszy zajęte były w tych dniach powitaniem miłego gościa Andrzeja Hallays, słynnego współpracownika „Journal des Débats“, w którym opisuje on zarówno gruntownie jak zajmująco i dowcipnie architektoniczne pamiątki Francyi. Przyjęcie wziął w umiejętne swoje ręce prawdziwy i światły mecenas Karol hr. Lanckoroński. W przepysznych ramach jego pałacu, wśród bogatych dzieł sztuki, w obecności najwykwintniejszego zarazem inteligentnego społeczeństwa wiedeńskiego, miał Hallays uroczy swoją prostotą, jasnością i miłością starych zabytków, odczyt o zamkach i pałacach francuskich. Hr. Lanckoroński zaprosił na tę prawdziwą ucztę wielu uczonych i artystów polskich tak z Wiednia jak z kraju.

Hr. Lanckoroński coraz więcej staje się łącznikiem między wewnętrznem kulturalnem życiem polskiem a zewnętrznem ogólno-światowem.

Jeszcze ze sprawek Orłowskiego. Według doniesienia *Reichswehr*, zapuszczał Orłowski sieci swoje także i w Lublanie. Mianowicie córka zamieszkałej tam wdowy po urzędniku, nauczycielka panna M. Sch., poznała go w ubiegłym roku w Wiedniu. Orłowski przyrzekł jej małżeństwo, oświadczył jednak, że kancelarya adwokacka przynosi mu mało dochodów i że dlatego stara się o posadę doradzcy prawnego przy „Laenderbanku.“ Gdy panna Sch. powróciła z Lublany, otrzymała po kilku tygodniach list, w którym Orłowski donosił, że posadę otrzyma z pewnością, że pensya wynosić będzie 12.000 koron rocznie, prócz pomieszkania bezpłatnego o 7 pokojach, ale potrzebną jest kaucya w kwocie 60.000 koron. Orłowski pisał, że ma 48.000 koron, ale brakuje mu jeszcze 12.000 koron. Pieniądze otrzymał, a o małżeństwie nie myślał oczywiście. Zawiedziona ofiara żądała daremnie zwrotu pieniędzy, aż obecnie dowiedziała się całej prawdy. Był to jej cały majątek. Matka ze zmartwienia zachorowała ciężko.

Odrzucone zażalenie nieważności. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przeciw wyrokowi w sprawie Wierzchołka i Czerwenego, którzy w roku zeszłym zamordowali we Lwowie kapitalistkę Oranżową i jej służącą.

Z Filharmonii. Dr. Konrad Zawiłowski na sobotnim swym koncercie odśpiewa między innemi pieśni Caldary (1678—1763) Pergolesego, Tostiego, Pseudonyma z r. 1700, Masseneta, Delmineta, Schuberta, Schumanna, Wolffa, R. Straussa, Brahmsa, Zarzyckiego: „Idź dalej!“, Tomasza Wydżgi: „Wspomnienie,“ Karłowicza: „Zasmuconej,“ Noskowskiego: „Smutna,“ Zeleńskiego: „Z łąk i pól,“ Galla: „Cicha śmierci, ach zejdź,“ Moniuszki: „Maciek,“ Niewiadomskiego: a) „Za moich młodych lat,“ b) „Najpiękniejsze piosnki,“ c) „Ja ciebie kocham“. Koncert ten obudził wielkie zainteresowanie wśród naszych melomanów, gdyż p. Zawiłowski, jak wiadomo, jako wykonawca pieśni jest nieporównany. Początek koncertu o godz. pół do 8ej wieczorem.

Przesilenie w Zakopanem. W ciągu ostatnich lat kilku frekwencya gości bawiących w Zakopanem była bardzo znaczna tak, że kupcy tamtejsi, rzemieślnicy, właściciele hoteli i pensyonów robili doskonałe interesa. To wzbudziło i w innych pragnienie łatwego i rychłego dojścia do majątku, więc pozakładano mnóstwo nowych pensyonów i hoteli, otwarto wiele sklepów i warsztatów i stworzono tak wielką konkurencyę, że wszystkim niemal i dawnym i nowym właścicielom grozi tam teraz bankructwo. Dwie poważne firmy kupieckie już padły z powodu ogólnego zastoju, inne się chwieją; rzemieślnicy poczynają opuszczać Zakopane, a pensyony i hotele stoją pustkami. Przyczyniło się do tego znaczne zmniejszenie frekwencyi w roku bieżącym. Ostatni sezon letni był słaby, a zimowy zupełnie nie dopisał. Podobno na to osłabienie frekwencyi wpłynąć miała drożyzna, która w Zakopanem przeszła już wszelkie możliwe granice i odstręczyła od tej miejscowości pięknej i posiadającej znakomite klimatyczne warunki tych wszystkich, którzy zmuszeni są liczyć się z groszem.

Przesilenie obecne pociągnie za sobą upadek finansowy niejednej rodziny, ale też może przyczyni się do unormowania cen, a przez to i odrodzenia się Zakopanego.

Dramat miłosny. W Genewie rozegrał się tymi dniami dramat miłosny, który w całem mieście wywołał bardzo wielkie wrażenie. W jednym z tamtejszych pensyonatów mieszkała młoda Polka, słuchaczka medycyny, nazwiskiem Bruchowska. Kiedy onegdaj rano młoda dziewczyna nie przyszła o zwykłym czasie na śniadanie, zaniepokojona gospodyni udała się do jej pokoju, lecz zastała drzwi zamknięte. Przypuszczając, że studentka zapewne późno położyła się i dlatego śpi dłużej, gospodyni oddaliła się, po godzinie jednak wróciła i poczęła pukać do drzwi Gdy nikt nie odzywał się z pokoju, wzbudziło to w niej poważne podejrzenie — przywołała tedy ślusarza i przy jego pomocy dostała się do pokoju, gdzie oczy jej uderzył przerażający widok. Na sofie leżała w ubraniu Bruchowska już zesztywniała, obok niej zaś trup młodego człowieka. Na stole znajdowały się dwie wypróżnione szklanki, obok których leżała kartka z napisem: „Ostrożnie! Nie ruszać! Bardzo silna trucizna!“. Jak badanie wykazało, w szklankach był sinek potasu. Młodzieniec ów był inżynierem z Królestwa, a nazywał się Saguszowski. Młodzi kochali się już oddawna i chcieli się pobrać, czemu jednak sprzeciwiała się rodzina. Wobec tego postanowili kochankowie odebrać sobie życie i zamiar ten spełnili. Bruchowska była bardzo piękną brunetką i liczyła zaledwie lat 19.

Na międzynarodowy kongres dla hygieny szkolnej w Norymberdze wyjechał ze Lwowa specyalista chorób dziecięcych dr. Norbert Lilien.

Straszny zbrodniarz. Przed kilku dniami dokonano w Łodzi przy ulicy Głównej w biały dzień zuchwałego napadu zbrodniczego. O godzinie 11-tej przed południem wszedł do mieszkania właściciela składu win Wolfa Bulwy jakiś człowiek i zaraz w kuchni zadał ciężkim kawałkiem żelaza kilka tak silnych ciosów 20-letniej siostrze Bulwy, Hajndli, że nieszczęśliwa dziewczyna padła prawie martwa na ziemię. Następnie udał się do pierwszego pokoju przy kuchni, gdzie znajdowała się 30-letnia żona Bulwy, Marjem i w ten sam sposób powalił ją na ziemię. W trzecim pokoju zadał służącej, Maryannie Kalistce, ciężki cios w głowę. Zwabieni hałasem i krzykiem napadniętych ofiar, wpadli do mieszkania Bulwów ludzie i spłoszyli napastnika, który zaczął uciekać. Stojący na rogu ulicy policyant usiłował go pochwycić, zbrodniarz jednak strzelił do niego z rewolweru i biegł dalej. Wreszcie złapano go.

Jest nim Konstanty Drzazga, zbrodniarz zawodowy, którego sumienie obciąża szereg ohydnych przestępstw. Badany przez sędziego śledczego przyznał się — jak to już wczoraj doniósł telegram z Łodzi, — nietylko do napadu na Bulwów, ale i do wielu innych zbrodni.

Zamordował mianowicie przed niedawnym czasem małżonków Jentschów w Łodzi, poczem splądrował ich mieszkanie i zabrał 60 rubli i łyżki srebrne, które zakopał. Teraz wskazał miejsce i agenci policyjni odkopali skradzione łyżki. — Przyznał się on dalej, że zamordował Leję Braunową w Łodzi. O zabójstwo to posądzony został mąż jej, który nie mógł udowodnić swojego alibi i został skazanym przez sąd na ciężkie roboty. Teraz więc dopiero zdołano wykryć rzeczywistego zbrodniarza. Jedną z ohydnych zbrodni, jakich dopuścił się Konstanty Drzazga, było zamordowanie żony pewnego kolonisty, Pauliny Schmidtowej. Drzazga zeznał, że działał tu również w chęci zagrabienia majątku W tym wypadku aresztowano podejrzanego o spełnienie zbrodni małżonka zmarłej Schmidtowej i oddano go pod sąd. Wszystkie te zbrodnie wywołały w swoim czasie wielkie wzburzenie w Łodzi.

Przypuszczać należy, że Drzazga odsłoni wkrótce tajemnice i co do innych zbrodni, które dotąd pozostają, zarówno dla mieszkańców, jak również i dla władz sądowych tajemnicą. Drzazga dla dokonania swoich niecnych zamiarów używał zazwyczaj drąga żelaznego, oraz noża, a dla obrony miał zawsze nabity rewolwer.

Telefoniczne błogosławieństwo papieskie. W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych zawiadomiono patryarchę weneckiego ks. Cavallari'ego, że ktoś chce mówić z nim telefonicznie z Rzymu. Ks. Cavallari udał się do celi telefonicznej i ze wzruszeniem poznał po głosie, zwłaszcza po akcencie weneckim, właściwym Piusowi X., że rozmawia z nim papież. I istotnie tak było. Ojciec święty rzekł: „Eminencyo, życzę tobie i całej dyecezyi weneckiej wesołych, bardzo wesołych świąt Wielkanocnych“. Ks. Cavallari tak był wzruszony tym dowodem życzliwości ze strony papieża, że zdołał zaledwie wypowiedzieć parę słów podziękowania.

Wypadek na wyścigach. Podczas wczorajszych wyścigów w Alag na Węgrzech, spadł z konia pułkownik Bendschko i doznał wstrząśnienia mózgu.

Samobójstwo. Dziś rano odebrał sobie życie strzałem z rewolweru Stanisław Szczęsnowicz, kapitan 95 pp., w mieszkaniu swojem przy ul. św. Anny l. 15. O godzinie pół do 7 mej posłał jeszcze forysia po śniadanie; gdy foryś wrócił, zastał swego pana już nieżywego. Zwłoki odstawiono do szpitala garnizonowego. Szczęsnowicz był mężczyzną w wieku lat 50, stanu wolnego, żył spokojnie i przed samobójstwem nie zdradzał się wcale ze swym rozpaczliwym zamiarem. Przy zwłokach znajdowała się kartka, z której wypływa, że motywem samobójstwa była jakaś choroba.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Złoczowie na posadę lekarza okręgowego w Olesku z roczną płacą 1000 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 700 koron. Podania do 30go kwietnia. — Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Tłustem. Podania do 10 maja.

Ucieczka oszusta. Policya berlińska ściga listami gończemi hr. Stanisława Potulickiego, który narobiwszy wielkich długów na szkodę tamtejszych banków, umknął. Hr. Potulicki nie żył z żoną, lecz z niejaką panią Grassen, którą aresztowano, wraz z jej matką i bratem, pod zarzutem współudziału w oszustwach. Twierdzą oni jednak, że nietylko są niewinni, ale należą nawet do poszkodowanych przez oszustwa hr. Potulickiego.

Zmarli. W Nowym Sączu Julian Hipolit Miszka, inżynier, w 67-ym roku życia.

Ofiary. Na budowę kościółka łacińskiego w Sokołówce nadesłał p. Jan Ziołecki z Iwanek 4 kor., pani T. F. ze Stanisławowa 2 kor., Adaś N. ze Stanisławowa 1 kor., dzieci jednego z naszych prenumeratorów w Brodach 2 kor. 4 h. ze swojej zabawy. Razem: 9 kor. 4 hal.

Komitet, zajmujący się zbieraniem składek na ten cel, zechce zgłosić się do nas po odbiór tej kwoty.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 5. Bar. 758. Podnosi się. Deszcz.

Z rozmów na raucie.

— Jakże się bawiłaś na „Hamlecie?“

— Doskonale. Moja suknia wspaniale wydała się przy świetle, kilku panów przyszło do naszej loży; dowiedziałam się, że Anatol żeni się z Marylką, a Justynowstwo się rozwodzą. Koło nas siedziała Natalka, która bardzo zbrzydła...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Słodka dziewczyna,“ operetka H. Reinhardta. — W sobotę po raz pierwszy „Nieporozumienie,“ sztuka w 4 aktach przez G. Zapolską. — W niedzielę popołudniu „Zmartwychwstanie,“ sztuka L. Tołstoja; wieczorem „Lysistrata,“ operetka w 3 a. P. Linckego i „Pan Choufleuri przyjmuje,“ operetka w 1 a. Offenbacha. — W poniedziałek „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna J. Żuławskiego.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży po cenach zniżonych „Ogniem i mieczem“, sztuka w 6 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza. — W niedzielę popołudniu „Napoleon z Polakami w Hiszpanii“, sztuka w 7 odsłonach przez Dumonta. Wieczorem „Majstrowa z Chorążczyzny“, wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami.

Filharmonia. W sobotę 9 b. m. pożegnalny wieczór pieśni dra Konrada Zawiłowskiego. — W sobotę 16 b. m. koncert p. Aleksandra Michałowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 3go kwietnia najwspanialszy program w tym sezonie. 3 Sisters Ernesto, sensacyjny akt na drutach stalowych. Trupa Lafaille, scena komiczno akrobat. The Tups, najkomiczniejsi ekscentrycy. Sisters Reno, ameryk. tancerki. Harry and Rosa, cuda ekwilibrystyki. 10 nowych sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj wystąpił znany nam już z koncertu danego w roku poprzednim młody pianista, Krakowianin, p. Ignacy Friedman, uczeń Leszetyckiego. Wykonał on trzy koncerty fortepianowe Czajkowskiego, Żeleńskiego i Liszta. Już sam ten program wskazuje, że koncertant główny nacisk kładzie na świetność i brawurę w wykonaniu utworów barwnych, efektownych, wyzyskujących całą obfitość dźwiękową fortepianu, mniej zaś dąży do interpretowania arcydzieł klasycznych i odtworzenia ich głębokości i stylowości formy. Owóż pod względem tych wirtuozowskich zalet stoi p. Friedmann bardzo wysoko. Siła i werwa w grze jego umożliwiają mu współzawodniczyć pod względem efektu dźwiękowego z całą orkiestrą, w ustępach odpowiednich umie też wydobywać z instrumentu tony miękkie i subtelne. Także i wszelkie inne strony techniki fortepianowej posiadł p. Friedman w znacznym stopniu.

Nowością dla Lwowa był koncert Żeleńskiego. Utwór ten przedewszystkiem uderza świetnością i bogactwem faktury zewnętrznej. Instrumentacya jest bardzo zajmująca i pełna oryginalnych a wdzięcznych pomysłów, a partya fortepianowa doskonale dostraja się do tła ogólnego. Pod względem inwencyi, to każdy szczegół melodyjny jest charakterystyczny i powabny i w stylu szlachetnym skomponowany, całość jednak robi wrażenie rozpryskiwania się na cząstki; nie czuć w dostatecznej intensywności tej spójni wewnętrznej, która powinna rozjaśniać dla słuchacza związek poszczególnych części utworu. Nadmienić jednak wypada, że właściwość ta jest wspólna przeważnej liczbie nowoczesnych kompozytorów.

Wogóle wdzięczność wyrazić należy koncertantowi, że nas z tem dziełem polskiego muzyka zapoznał.

* **Aleksander Kraushar:** *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk.* Czasy Królestwa Kongresowego. Okres od 1820—1824. (Warszawa 1904).

Okres czasu, objęty książką niniejszą, jak nas autor poucza, należy do ważniejszych w życiu i działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dzięki ofiarności i zabiegliwości jego prezesa, Staszica, przenosi się ono u schyłku pomienionego okresu do nowego, wspaniałego gmachu, wystawionego na miejscu, gdzie się ongi wznosił klasztor ojców Dominikanów Obserwantów. Tu, w nowym przybytku cichej a owocnej pracy i wiedzy, gromadzi Towarzystwo cenne skarby pamiątek ojczystych, wzbogaca zbiory biblioteczne, numizmatyczne, archeologiczne i przyrodnicze ofiarnością całego kraju i jako symbol nieśmiertelności wiedzy i ducha ludzkiego, kładzie przed frontonem gmachu podwaliny do posągu nieśmiertelnego Kopernika. Prócz tego w życiu wewnętrznem Towarzystwa, pod wpływem równomiernego rozwoju młodego Uniwersytetu królewskiego, ujawnia się duch energii i dążność do zrównania się w dziedzinie odkryć i wynalazków naukowych, jak również w sferze twórczości literackiej, z postępującą coraz dalej i coraz bujniej umysłowością literacką. Z umiłowaniem obraca się kronikarz owych czasów w gronie mężów, noszących nazwiska: Stasziców, Niemcewiczów, Lelewelów, Bentkowskich, Bandtków, Chodakowskich, Rakowieckich, Surowieckich i tylu innych, przysłuchuje się ich mowom, utrwalonym w notatkach protokołów posiedzeń, odczytuje ich poważne, głębokie, pełne miłości dla spraw naukowych referaty. Przenosi się myślą do sali posiedzeń, w której rozbrzmiewały hasła, nawołujące społeczeństwo do pracy, do rządności, do opiekowania się dolą ludu, do pielęgnowania ideałów, miłości rzeczy i spraw ojczystych.

Na posiedzeniu lutowem 1820 r. nie zdołano przeprowadzić propozycyi zamianowania Lelewela członkiem czynnym Towarzystwa. Jakie tu działały pobudki i wpływy, domyślić się łatwo. Radykalne

---

fundamenta, a koszta wynosiły pół miliona dukatów.

We wnętrzu nadspodziewanie zastałem kościół zapełniony młodzieżą szkoły średniej pozostającej widocznie pod kierownictwem duchownych. Zachowanie się młodzieży świadczyło o religijnem prawdziwie wychowaniu. Może zmienią się czasy—pomyślałem — i przecie prawda zwycięży.

Na zakończenie jeszcze wiązankę wiadomości bieżących. W porcie tutejszym przy Riva dei Schiavoni mogę się z okna mego przypatrywać małej eskadrze wojennej włoskiej, stojącej tu już od dłuższego czasu. Stanowi ją jeden pancernik średnich rozmiarów o 2 kominach, jeden krążownik również średniej wielkości, 6 torpedowców, całkiem blisko brzegu stojących i dwie kanonierki, z których jedna dziś w nocy odjechała. Pierwszy raz oglądałem z bliska torpedowce, wąskie a długie statki kształtu potężnego wieloryba z okrągłymi otworami u przodu dla wyrzucania pocisków. Na pokładach wzorowa czystość, a mimo to ciągłe czyszczenie i umywanie. Z innych nowin miejscowych muszę wspomnieć o śmierci w tutejszem mieście w dniu wczorajszym (28 marca) słynnego literata, historyka i krytyka sztuki, hrabiego Luigi Sernagiotto. Dzienniki wspominają o nim także jako o patryocie włoskim i dowódzcy rewolucyi weneckiej w r. 1849.

Niech mi wolno będzie przesłać wam w przededniu Świąt Wielkanocnych serdeczne życzenia, wypisane na bardzo pięknej nowo wydanej kartce korespondencyjnej weneckiej:

Anno Domini 1904. Dalla Città di Venezia il saluto e l' Augurio Pasquale della Speranza e della Pace, che vi allietano la Vita!

Michał Lityński.

poglądy Lelewela, jego rewolucyjne skłonności, jego usposobienie apodyktyczne i charakter rogaty nie usposabiały konserwatystów w nauce i sztuce do sympatycznych dla młodego historyka względów. Z pośród krajowców wybrani zostali wówczas na członków czynnych Towarzystwa: generał Wincenty Krasiński, należący wówczas do najpopularniejszych postaci w Warszawie, prof. fizyki Skrodzki, umysł niepospolity, posiadający zapał do nauki i składający jego dowody nieustannie w pracach uczonego grona i w rozprawach, drukowanych w czasopismach ówczesnych i wreszcie Dybek, jeden z najzasłużeńszych lekarzy polskich, naczelny chirurg wojska polskiego w r. 1813. Wybrany jeszcze został Wawrzyniec Surowiecki, który zasłynął rozprawami o upadku przemysłu i miast w Polsce itd.

Posiedzenie majowe (1820 r.) wydziału nauk wypełniła ciekawa sprawa rodowodu Kopernika, poruszona we Francyi i Anglii z powodu fałszerstwa, jakiego usiłował się dopuścić pewien pruski medalier, wmówieniem w wydawcę „Zbioru medali znakomitych uczonych europejskich“ p. Duranda, iż Kopernik z pochodzenia swego był Niemcem i jako taki na medalu był wyobrażony i podpisany. Dwaj młodzi Polacy: Krzyżanowski i Karczewski, dowiedziawszy się o takowem fałszerstwie, zwrócili się do Duranda z przedstawieniem, by oddał prawdzie sprawiedliwość i pruski medal Kopernikowy ze zbioru wycofawszy, zastąpił medalem polskim, do czego potrzebnych funduszów sami byli gotowi dostarczyć. Durand uczynił powyższej prośbie zadosyć i polecił wybić medal na cześć Kopernika inny, z napisem właściwym, którego odbicie z bronzu Krzyżanowski nadesłał właśnie w maju Towarzystwu z opisem całego wypadku. Jednocześnie z usiłowaniami patryotów, skierowanemi za granicą w obronie narodowości Kopernika w obliczu Europy, dojrzewał w Warszawie dawno już osnuty plan wyboru najodpowiedniejszego miejsca dla pomnika wielkiego astronoma. Duszą tego projektu, był, jak zawsze, Staszic. Powziął on zamiar umieszczenia Kopernikowego pomnika przed gmachem Towarzystwa, jako symbol wiedzy polskiej z ubiegłych wieków, upostaciowany w osobie jednego z najznakomitszych uczonych, jakiego ludzkość kiedykolwiek wydała i jakim się chełpić miała prawo. Pod względem wykonania planu powziął także Staszic myśl bardzo szczęśliwą. W owym właśnie czasie, rząd krajowy, mając zezwolenie cesarza Aleksandra I, powziął zamiar wystawienia posągu księciu Józefowi Poniatowskiemu na placu Saskim, w pośrodku, w miejscu na planie Warszawy Coriota oznaczonem. Do wykonania owego posągu powołano Thorwaldsena, któremu już w 1812 roku konfederacya generalna poleciła wykonanie karyatyd, podtrzymujących tablicę marmurową, na której miały być wyryte słowa Napoleona. Zanim artysta dzieło to ukończył, nastąpiła stanowcza katastrofa i karyatydy pozostały bez nabywców. Zakupił je następnie rząd duński dla umieszczenia po bokach tronu w Christiansborgu. Staszicowi wybór Thorwaldsena wydał się najwłaściwszym dla wykonania posągu Kopernika i oczekiwano przybycia artysty do Warszawy, ażeby z nim zawrzeć ostateczną umowę

Wydane w r. 1819 dwa reskrypty o cenzurze, kontrasygnowane przez Stanisława Potockiego i Staszica, wywołały i w łonie Towarzystwa Przyjaciół Nauk niesnaski polityczne. Niemcewicz, Lelewel i Krysiński uosabiali grono malkontentów, mimo to wewnętrzna gospodarka Towarzystwa szła trybem najnormalniejszym. W zaciszu swego mieszkania mógł Niemcewicz dogryzać Staszicowi jako mężowi stanu i miotać na niego na kartkach swego pamiętnika srogie inwektywy. W obrębie gmachu na Kanoniach stawał się innym i innym był dla niego Staszic, jako prezes grona naukowego. Wreszcie w r. 1820, gdy na sejmie opozycya dochodziła do szczytu, książę namiestnik oświadczył Towarzystwu, iż dom jego na Kanoniach może być kupiony przez rząd na użytek dworu królewskiego, przyczem zaproponował, aby Towarzystwo za otrzymany fundusz wystawiło dla siebie gmach nowy, w którym to celu udzielonaby była pożyczka skarbowa. Prezes zgodził się na propozycyę Zajączka i postanowił zażądać za dom na Kanoniach 200 tysięcy złotych. Na temże samem posiedzeniu roku 1820, postanowiono wydać wdowie po generale Dąbrowskim bilety Kościuszkowskie, albowiem sukcesorowie generała zarzucili wdowie, że uroniła im ze spadku sumę pieniędzy Kościuszkowskich do 300.000 zł. wynoszącą.

We wrześniu 1820 r. w pobliżu kościoła św. Krzyża zebrało się w komplecie grono członków Towarzystwa, gdzie prezes Staszic założył kamień węgielny pod budowę nowego gmachu Towarzystwa. W dwa lata później zrobiono kontrakt z Thorwaldsenem o posąg Kopernika. Thorwaldsen obowiązał się ukończyć model w przeciągu półtora roku za sumę 2000 dukatów. Towarzystwo miało wprawdzie fundusze na zapłacenie należności Thorwaldsena, ale nie miało pieniędzy na zapłacenie bronzu do odlania statuy, na marmur potrzebny na podstawę, na opłacenie wreszcie transportu z Rzymu do Warszawy. Na opłacenie owych kosztów Staszic ofiarował ze swego majątku sto tysięcy złotych, w tym celu, aby mąż wielki, Kopernik, cześć dla siebie od swoich ziomków otrzymał i zabezpieczony został od sąsiadów naszych, chcących go za swego ziomka przywłaszczyć sobie. Niemcewicz, należący do politycznych przeciwników Staszica i pomawiający go o arbitralność i nadużycie władzy, dowiedziawszy się o jego ofierze, pierwszy zaproponował, ażeby Towarzystwo wyraziło wdzięczność i to na piśmie za takową usługę. W grudniowych sesyach Towarzystwa roku 1820, zaproponowano na członków: młodego Fryderyka Skarbka, który odbył staranne studya w Paryżu i Kazimierza Brodzińskiego. Dla Skarbka, profesora uniwersytetu, mniej się okazała życzliwą miejscowa arystokracya, a nawet jego własny teść; uważali oni, że przyjęciem godności „bakałarza“ poniżył hrabiowską koronę.

W r. 1821 został nareszcie Lelewel członkiem czynnym Towarzystwa. Na posiedzeniu marcowem czytał Skarbek pierwszy rozdział swej rozprawy: „O wpływie administracyi na oświecenie publiczne“, będącej częścią obszernego dzieła, które właśnie w tymże roku miało się ukazać pt. „Gospodarstwo narodowe zastosowane“, czyli nauka administracyi. X. Staszic wynurzył opinię, iż należy z rozprawy Skarbka wykreślić ustępy zbyt śmiałe pod względem politycznym. Nie będzie tu bez interesu — pisze Kraushar — rzucić okiem na owe zakazane przez cenzurę Staszica z przed ośmdziesięciu laty ustępy, by się przekonać, że z takimi frazesami, jakich podówczas Skarbkowi wygłosić nie dozwolono, dziś niemal codziennie w pismach peryodycznych spotkać się można, bez obawy zakłócenia nimi porządku publicznego.

Mówiąc o Rzeczypospolitej naukowej, jaką według orzeczenia Skarbka Towarzystwo Przyjaciół Nauk przedstawiało, podnosił mówca zalety jej w słowach: „nie dumna potęgą i świetnością, ani chciwa władzy, szerzy ona rządy swoje tam tylko, gdzie oświaty potrzeba, gdzie jej ustawom oświecona ludność się poddaje. Nie lęka się ona ani napadu licznych hord obskurantów, ani zabiegów zwolenników ciemnoty, silniejsza nad władzę, która mocarstwa obala lub znosi, utrzymuje się i rośnie w znaczeniu i powadze, wśród walk namiętności ludzkich, wśród zaburzeń i zagłady państw i narodów“ itd. Słusznie autor zauważył, że oprócz pewnej górnolotności stylu niepodobna w powyższych inkryminowanych frazesach, dopatrzyć się jakichś tendencyj szkodliwych, antipaństwowych. Lecz w epoce ogólnej reakcyi europejskiej tego rodzaju opinie mogły być w rzeczy samej nie na miejscu i przeciwko nim to właśnie skierowaną była Staszicowa cenzura.

Że Staszic, mimo uwzględnienia ówczesnych okoliczności, okazywał się jako cenzor prawie niemożliwym, dowodzi fakt, który się wydarzył w tymże samym roku. Staszic zauważył, że wyrazy „Państwo“ jak i „Królestwo rzeczy przyrodzonych“ nie są przyzwoite, albowiem my do tych nazwisk inne wcale przywiązujemy wyobrażenie. Wnosi zatem Staszic, iż przyzwoitszem i właściwszem będzie w pismach od Towarzystwa wychodzących, zamiast „Państwo“, „Królestwo“ używać „dział“, a zatem dodał: iż rzeczy przyrodzone dzielą się na trzy działy. Wniosek Staszica zyskał potwierdzenie wydziału. W tymże roku najmłodszego członka Towarzystwa, Skarbka, spotkało bardzo zaszczytne odznaczenie od Towarzystwa umiejętności w Haarlem, które przyznało mu medal srebrny za rozprawę p. t. „Czy wielka ilość ubogich, stających się ciężarem niektórych państw europejskich, może być słusznie przypisaną ludności przewyższającej możność jej utrzymania, i, gdyby tak było, podać sposoby najlepsze i najzgodniejsze z zasadą moralności owej polityki zaradzające dalszemu rozmnażaniu się ludności, ażeby środki do utrzymania życia wystarczały dla wszystkich mieszkańców“.

W r. 1822 został między innymi wybrany na członka Towarzystwa Alojzy Biernacki, autor rozpraw o rolnictwie i gospodarstwie wiejskiem, tłómacz dzieła p. Londona: o zakładaniu folwarków podług zasad szkockiego gospodarstwa. Na posiedzeniu lutowem odczytano list ministra Sobolewskiego z Petersburga, donoszący, cesarz rosyjski Aleksander I. przyjął ofiarowane sobie w darze tomów 12 Roczników Towarzystwa. Na następnych posiedzeniach przedstawiał Stern i Mile machiny swojego wynalazku. Dnia 5 października 1823 r. po raz pierwszy członkowie Towarzystwa Przyjaciół nauk zgromadzili się w nowym gmachu na Krakowskiem Przedmieściu. Inauguracya odbyła się bez żadnych festynów i biesiad. Sztasic nie lubił manifestacyj hałaśliwych. W przemówieniu swojem zaznaczył on tylko, że z wielką ostrożnością postępowali dotąd wszyscy, do tego zgromadzenia należący, nic nie mieszając do interesów, coby z jego ustawą było niezgodnem, rzeczy tyczących się religii i polityki. Wyraził też Sztasic nadzieję, iż zgoda i ostrożność w mowie i pismach nieodstępna będzie pracom Towarzystwa, nie tylko teraz, ale i w przyszłości, po wielu latach upłynionych. Odezwa ta uczyniła na umysłach obecnych członków wrażenie. Zgodnym duchem wyrazili oni największy szacunek dla prezesa Sztasica, poświęcającego stale dla dobra kraju majątek i zdrowie. Na temże posiedzeniu powitali członkowie pierwsze arkusze Kroniki Galla i Historyi Naruszewicza.

Książkę p. Kraushara ozdabia dużo ilustracyj i czyni ją tem ponętniejszą w czytaniu. Są jednak pewne usterki, które tu wytknąć wypada. Przedewszystkiem autor, opowiadając o zebraniach ówczesnych tygodniowych u generała Wincentego Krasińskiego, nazywa go zbytecznie jenerałem ordynatem, albowiem ordynatem został on dopiero za Mikołaja I, po roku 1831-ym. Następnie wymieniając dzieła Surowieckiego, otwierające mu wstęp do podwojów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor pominął najcenniejsze i najwcześniejsze, które przedewszystkiem zjednało nazwisko poważne Surowieckiemu. Jest to projekt oswobodzenia, a nawet prawie uwłaszczenia włościan, z którym Surowiecki wystąpił w przeddzień ogłoszenia konstytucyi Księstwa Warszawskiego. W projekcie powyższym, noszącym tytuł: „Uwagi względem poddanych w Polszcze i projekt ich uwolnienia“ (1807 r.), jest on daleko względniejszym dla włościan, aniżeli § 4 konstytucyi i dekrety księcia warszawskiego. Projekt Surowieckiego zasługuje też ze wszech miar na uznanie i w szeregu jego prac powinien niewątpliwie na pierwszem miejscu być wymieniony. Następnie Aloizy Biernacki założył za czasów Księstwa Warszawskiego pierwszą u nas szkołę rolniczą w Sulisławicach pod Kaliszem, a w roku 1808 już wydał we Wrocławiu samodzielną pracę p. t. „O zamianie zaciągów na daniny zbożowe lub pieniężne.“

Praca powyższa napisaną jest z powodu zniesienia poddaństwa w Księstwie Warszawskiem. W przedmowie też Biernacki spodziewa się po patryotyzmie obywatelstwa wiejskiego — wszystkiego: „a bez waszego skutecznego przyczynienia się, wsie, do których fantazya poetów wzdycha, będą długo jeszcze u nas siedliskiem nędzy, niewiadomości i najwyższej obojętności moralnej, nietylko na dobro publiczne, ale nawet i na szczęście osobiste“. Rozprawa Biernackiego zajmuje w literaturze polskiej, sprawie włościańskiej poświęconej, naczelne stanowisko, a autor jej złożył dowody rozległej znajomości stosunków agrarnych zagranicznych, oraz praktyczności poglądów na sprawy włościańskie w kraju.

W każdym jednak razie, dzieje Towarzystwa Przyjaciół Nauk od 1820—1824 r. są niezmiernie interesujące i pouczające. Życzyć też ze wszech miar należy, aby p. Kraushar dalsze lata Towarzystwa Nauk równie sumiennie opracował.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 kwietnia.

(Z.) Sprawa zawarcia nowych traktatów handlowych z obcemi państwami posuwa się zwolna naprzód, aczkolwiek bardzo żółwim krokiem. Senator włoski Miraglia, wydelegowany przez swój rząd do nawiązania wstępnych rokowań o nowy traktat, powrócił już z podróży swojej do Wiednia i Budapesztu, gdzie wybadał dokładnie opinię sfer rządowych i przedłożył swemu rządowi obszerne sprawozdanie. Stanowisko zajęte przez rządy wiedeński i peszteński w kwestyi cła od win włoskich jest następujące: Przedewszystkiem nie zgadzają się oba rządy na przyznanie winom włoskim jakichkolwiek specyalnych ulg, nie dających się pogodzić z zasadą, iż każde państwo, zawierające z Austro-Węgrami traktat handlowy, ma prawo domagać się, aby produkty jego traktowano pod względem celnym nie gorzej od produktów państw używających największych przywilejów. Wobec tego już z góry wykluczoną jest możliwość zawarcia nowego traktatu z Włochami znów z tak zwaną „klauzulą winną“. Natomiast godzą się oba rządy naszej monarchii na to, aby taryfa celna od importu win ustanowiona w nowym traktacie z Włochami była znacznie niższa od normalnej taryfy autonomicznej, w każdym razie jednak wyższą od tej taryfy, jaką dotychczas opłacały wina włoskie. Rozumie się jednak samo przez się, że jeżeli inne państwa, produkujące wino, zawrą z Austryą traktat handlowy, to mają prawo domagać się, aby do ich win stosowano taką samą taryfę, jak do win włoskich. Druga koncesya, na którą godzą się rządy Austryi i Węgier, jest ta, że dla pewnego, z góry oznaczonego kontyngentu wina lekkiego, przydatnego do rozpuszczania win austryackich i węgierskich, mającego 14 do 15 stopni zawartości alkoholu i którego jakość będzie możliwie jak najdokładniej oznaczona, ustanowiona zostanie specyalna bardzo niska taryfa.

Kontyngent ten wynosić ma około 200.000 centnarów metrycznych rocznie. Nigdzie nie będzie jednak wzmianki o tem, iż te lekkie wina muszą pochodzić z Włoch, aby korzystać z tych wyjątkowych ulg celnych — lecz rzeczą fachowców włoskich będzie zapewnić sobie eksport tej ilości wina przez dostosowanie jego jakości do postanowień traktatu. Jeżeli jednak Francuzom lub Hiszpanom uda się produkować zupełnie takie same wina, to oczywiście i oni mogą domagać się tego samego przywileju, a rząd Austro-Węgier nie może kłaść żadnej tamy swobodnej konkurencyi między temi winami. — Senator Miraglia starał się uzyskać jakieś wyjątkowe przywileje bodaj dla jednego gatunku wina południowo-włoskiego, t. zw. San-Severo, którego produkcya stanowi wyłączne źródło egzystencyi dla nadzwyczaj ubogiej ludności kilku powiatów, wszelako spotkał się ze stanowczą odmową, gdyż przedstawiono mu, że gdyby Austrya zrobiła taki wyjątek dla włoskiego wina San Severo, to zaraz i Francya wyszukałaby jakiś specyalny gatunek wina francuskiego i domagałaby się dla niego takiego samego przywileju. Ustne pertraktacye o nowy traktat rozpoczną się dopiero w czerwcu i toczyć się będą w Rzymie. Rokowania zaś o nowy traktat z Niemcami rozpoczną się zapewne w połowie maja.

Sprawozdanie zarządu austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, przedłożone dzisiejszemu walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy, konstatuje bardzo zły stan przemysłu węglowego i maszynowego w Austryi i przypisuje to wyłącznie niepewności ogólnej sytuacyi ekonomicznej, spowodowanej opłakanymi stosunkami parlamentarnymi. Doskonałe interesa natomiast robi akcyjna fabryka dynamitu i innych materyałów wybuchowych Nobla. Akcyonaryusze jej otrzymają za rok ubiegły 5% dywidendy i 12½% superdywidendy, czyli razem 17½% od akcyi. Wobec tego nie dziw, że cena targowa takiej akcyi, której wartość nominalna jest 200 złr. — wynosi 1100 koron.

Z wielkiem naprężeniem wyczekuje giełda, czy dyrekcya banku angielskiego zdecyduje się na jutrzejszem posiedzeniu zniżyć swą stopę procentową. Jestto bowiem rzecz wysoce anormalna, że urzędowa stopa bankowa w Anglii wynosi wciąż 4%, a eskont prywatny tylko 2¾%. Mimo to jednak sądzi wielu, że dyrekcya banku będzie się bała zmieniać swą stopę.

Tutejszy Bankverein miał w roku ubiegłym czystego zysku 6.570.000 koron. Akcyonaryusze otrzymają taką samą dywidendę, jak w roku ubiegłym, tj. 28 koron od akcyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Seul 8 kwietnia. Pewien wracający z północy amerykański misyonarz doniósł, że na wysokości Haidczu, 50 mil na północ od Czemulpo, znajduje się flota przewozowa japońska, złożona z 40, przeważnie wielkich okrętów. Przypuszczają, że flota ta przewozi część drugiej armii, mianowicie pierwszą i trzecią dywizyę, które mają wylądować w Yongampho.

Szangaj 8 kwietnia. Rosyanie założyli miny wzdłuż wybrzeży koło Takuszen i u ujścia rzeki Jalu. Japończycy dochodzą już do brzegu południowego tej rzeki.

Tokio 8 kwietnia. Z Seul donoszą, że japońskie okręty transportowe popłynęły w kierunku ujścia Jalu; lądowanie wojsk japońskich odbywa się pod osłoną kanonierek japońskich, w kilku punktach Korei, wysuniętych bardziej na północ.

Wiedeń 3 kwietnia. Wczoraj popołudniu przybyło tu z Marsylii w drodze do Odesy 22 oficerów wojennej marynarki rosyjskiej. Wieczorem udali się w dalszą podróż.

Szangaj 8 kwietnia. Japończycy przenieśli punkta lądowania swych wojsk bardziej na północ. Okręty transportowe opuściły Czinampo i popłynęły w kierunku ujścia rzeki Jalu.

Seul 8 kwietnia. Telegram ze źródła koreańskiego donosi, że Rosyanie obsadzili sześć największych miast granicznych nad rzeką Tumen. Prefekt miasta Konsczung donosi, że liczne wojska cofnęły się z Jönamfo do Andżu. W Jönamfo zostało tylko 100 żołnierzy i kilku kupców.

Petersburg 8 kwietnia. Urzędowo ogłaszają, że ochronę interesów rosyjskich poddanych na Korei powierzono tymczasowo francuskim zastępcom.

Sebastopol 8 kwietnia. Zmobilizowano rezerwę floty.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Kopenhaga 8 kwietnia. Niemiecki następca tronu przybył tu wczoraj przed południem. Przywitał się z królem Chrystyanem, poczem złożył wizytę królowi angielskiemu, Edwardowi, który go rewizytował.

Wiedeń 8 kwietnia. *Pol. Corr.* donosi, iż włoski minister spraw zagranicznych Tittoni ze swym sekretarzem hr. Albertim uda się dziś wieczorem przez Wenecyę na okręcie wojennym „Bogali“ do Abazyi. Wróci ztamtąd d. 9 b. m. w nocy, lub 10 b. m. rano.

Z Rzymu donoszą do *Pol. Corr.*, że zjazd obu ministrów w Abazyi odpowiada obustronnym życzeniom osobistego poznania się i jest naturalnym wyrazem sojuszu, istniejącego między Austro-Węgrami a Włochami.

Berlin 8 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* wita z sympatyą zjazd ministrów w Abazyi i wyraża nadzieję, iż zjazd ten przyczyni się do zawarcia porozumienia politycznego między Austro-Węgrami a Włochami.

Rzym 8 kwietnia. *Capitale* podnosi, iż zjazd ministrów w Abazyi ma na celu jeszcze bardziej zacieśnić i zadokumentować sojusz, istniejący między Austro-Węgrami a Włochami, tembardziej iż niema między temi dwoma państwami szczególnych kwestyj politycznych, co do których nie byłoby możliwem porozumienie.

Wiedeń 8 kwietnia Książe Avarna, nowy poseł włoski w Wiedniu udaje się do Abazyi, celem wzięcia udziału w konferencyi Tittoniego z Gołuchowskim.

Rzym 3 kwietnia. Minister Tittoni przybył do Wenecyi, a dziś wieczorem udaje się do Abazyi, gdzie w sobotę odbędzie konferencyę z hr. Gołuchowskim. Do Wenecyi przybył także były ambasador włoski przy dworze wiedeńskim hr. Nigra i konferował z Tittonim.

Paryż 8 kwietnia. *Figaro* doniósł, że pewien wpływowy poseł konserwatywny, utrzymujący przyjazne stosunki z Delcassém, pośredniczył na życzenie Papieża Piusa X co do tego, aby podczas pobytu Loubeta w Rzymie Delcassé był na audyencyi u Papieża. Gdyby to nie przyszło do skutku, niewątpliwem jest w każdym razie, że odbędzie się jedna lub kilka konferencyj reprezentanta francuskiego rządu z sekretarzem stanu Merry del Valem.

Paryż 8 kwietnia. Ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza wiadomości, podanej przez *Figaro*, iż Delcassé z okazyi pobytu Loubeta w Rzymie stara się o audyencyę u Papieża i będzie się widział z sekretarzem stanu Merry del Valem. Ajencya Havasa dodaje, że podróż ta ma wyłącznie na celu rewizytowanie króla włoskiego.

Paryż 8 kwietnia. Prezydent gabinetu Combes i minister marynarki Pelletan złożyli już pozaparlamentarną komisyę śledczą dla spraw marynarki; weszli do niej także główni przeciwnicy Pelletana: Doumer, Locroy, Lanessan i Chaumet.

Paryż 8 kwietnia. Jak zapewniają traktat angielsko-francuski zawiera postanowienia, dotyczące wolności handlowej w Egipcie i Marokko na lat 30.

Paryż 8 kwietnia. *Siècle* donosi, że Papież Pius X zamianował kardynała Vanutellego protektorem „katolickiego komitetu obrony religii“. *Siècle* przypisuje nominacyi tej to znaczenie, że Papież pragnie ująć w swe ręce rzeczywiste kierownictwo komitetu, którego cel jest jawnie politycznym.

Paryż 8 kwietnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé, i holenderski poseł w Paryżu Stuers, podpisali traktat rozjemczy, podobny do traktatów, jakie Francya zawarła już z Anglią, Włochami i Hiszpanią.

Nagy-Szalota 8 kwietnia. Dyrektora tutejszego młyna parowego znaleziono w jego mieszkaniu nieżywego. Zamordowali go uderzeniami siekiery niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy, którzy nadto, jak dotychczas stwierdzono, skradli 700 koron.

Barcelona 8 kwietnia. Król oglądał kilka magazynów wina, przyczem rozmawiał z niektórymi robotnikami i zapewniał ich, że sprawia mu to radość, iż może im udzielić swojej opieki. Następnie zwiedzał król nowobudujący się kościół.

Kolonia 8 kwietnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Rzymu, że tamtejsze koła decydujące nie myślą wcale o utworzeniu nuncyatury papieskiej w Berlinie.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 8 kwietnia. Na tutejszym dworcu z zaplombowanego wagonu usiłował 15-letni chłopiec, Franciszek Humbert, ukraść paczkę z 25 kg. patronów dynamitowych, przeznaczoną dla kopalni węgla w Jaworznie. Chłopiec zabierał się do rozbijania paczki sądząc, że jest w niej cukier. Manipulacyę jego wszakże spostrzeżono i przez odebranie mu paczki zapobieżono w czas wybuchowi, od którego on pierwszy padłby ofiarą.

Kraków 8 kwietnia. Dziś wyjechały na Saksy dwa nadzwyczajne pociągi z robotnikami, każdy wiózł po 700 ludzi.

Kraków 8 kwietnia. Dziś rano pośpiesznym pociągiem w osobnym wagonie przejechało przez Kraków z Wiednia do Podwołoczysk 20 rosyjskich oficerów z załogi „Wariaga“ i „Korejca“. Pomiędzy przejeżdżającymi był komendant „Wariaga“ Bielejew. Według opowiadania oficerów udają się oni do Moskwy i Petersburga, gdzie się odbędzie uroczyste ich przyjęcie. Oficerowie twierdzą, że z załogi „Korejca“ nikt nie zginął. Z załogi „Wariaga“ 35 ludzi zginęło, 70 odniosło ciężkie rany, a 130 lekkie.

Kraków 8 kwietnia. Do tutejszego sądu karnego nadeszły wszystkie akta sprawy Orłowskiego na podstawie oświadczenia sądu wiedeńskiego, że uważa tutejszy sąd za kompetentny do przeprowadzenia śledztwa i rozprawy.

Akta te mnożą się wskutek napływających wciąż nowych doniesień. Teraz dopiero sąd krakowski rozpatrzy całość aktów i orzeknie, czy podziela zdanie sądu wiedeńskiego, uznającego się niekompetentnym do sądzenia Orłowskiego. Gdyby uważał sąd wiedeński za kompetentny, to ostateczną decyzyę wyda najwyższy trybunał, który może nawet na wypadek uznania kompetencyi sądu krakowskiego delegować do przeprowadzenia rozprawy sąd wiedeński, ze względu na znaczną liczbę świadków wiedeńskich. Dotąd zatem nie ma ostatecznej decyzyi, który sąd przeprowadzi rozprawę.

Rzym 8 kwietnia. Wszystkie dzienniki, omawiając zjazd hr. Gołuchowskiego z włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim, przypisują mu bardzo wielkie znaczenie szczególnie ze względu na sprawy bałkańskie i rokowania handlowe.

Waszyngton 8 kwietnia. Według właśnie ukończonego obliczenia spisu ludności za r. 1903, wynosi ludność Stanów Zjednoczonych z wyjątkiem Alaski 79,900.000 głów. Przyrost zatem od r. 1900 wynosi 3,900.000. Nowy Jork liczy 3,700.000 mieszkańców, Chicago 1,870.000, Filadelfia 1,360.000, a St. Louis 600.000.

Barcelona 8 kwietnia. O godz. 9 wieczór wybuchła tu petarda na bulwarze Ranbla, przed domem Nr. 19. Fasada domu częściowo rozwalona. Wypadkowi temu nie przypisują żadnego znaczenia. Nie chodzi tu o zamach na króla, gdyż osoba, która podłożyła bombę, miała na celu tylko zaniepokojenie ludności. Śledztwo w toku. Bomba miała wewnątrz rurę, napełnioną dynamitem.

Tryest 8 kwietnia. Na pokładzie okrętu Lloyda „Jupiter“, znajdującego się w drodze z Tryestu do Konstantynopola, wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który dzięki energicznej interwencyi ugaszono.

Amiens 8 kwietnia. Strejkujący usiłowali wtargnąć do kilku warsztatów. Przyszło do starcia z policyą, przyczem komisarza policyjnego powalono na ziemię i zdeptano nogami. Na wezwany oddział konnicy rzucał tłum kamieniami. Jeden kawalerzysta skaleczony został nożem, również jeden ze strejkujących jest ranny.

Lille 8 kwietnia. Strejk tkaczy ukończony. Robotnicy uzyskali 3-procentową podwyżkę płacy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. Hr. K. Czosnowski z Podola. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Z. Skrzyńska z Żurawna. B. Czaykowski z Karolówki. E. Torosiewiczowa z Brodek. M. Zakrzewski z Wiktorowa. S. Cieński z Wodnik. E. Sergler z Jasła. J. Strohschneider i J. Friedman z Wiednia. K. Bohdanowicz z Oszechlebów. K. Kohut z Nowego Sącza. S. Kopernicki z Ukrainy. J. Starzyński z Baranowa. K. Konopacki z Wołynia. A. Podoski i K. Brokl z Kijowa. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcz. Hr. M. Komorowska z Siekierzyc.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. J. Wewiórski z Budzanowa. K. Guszmann z Budapesztu. K. Wysocki z Jarosławia. S. Kuleszowie z Dublan. J. Sokołowski z Łukawicy. E. Jordanowie z Krakowa. J. Lesmanowie z Rosyi. M. Fuchs z Wiednia. K. Stutte z Frankfurtu. J. Kościelny z Białej. A. Mikolasek z Pragi. S. Węgliński z Dublan. H. Krajewska z Remenowa. H. Góralski z Bełza. W. Ząbecki z Pobereża. H. Chławaty z Doliny. W. Zgorlakiewicze z Chłopczyc.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. M. Polański z Rostoczek. W. Niwicki z Bortnik. M. Drahanowska z Kamionki. E. Wolańska z Rohatyna. M. Fechtler z Saksonii. S. Czerwiński z Cieszyna. K. Polański z Starych Brodów. W. Popławski z Warszawy. Z. Łobaczewski z Monasterzysk. Dyr. Slęk z Krakowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. Pułk. F. Szulakiewicz ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 20.00 (spokojnie). Sirytus 45·40—45·80 (niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 8 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 8 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·50. — Mąka („Fleur de Paris“) 28·95.

Frankfurt 8 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·30. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 kwietnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 98 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·50, węg. zakł. kred. 755·50, anglobanku 279·50, unionbanku 520.00, bankvereinu 513.50, länderbanku 423·50, kolei państw. 634.00, lombardy 80 50, akcye kolei Elbethal 404.50, fabryki broni 454·00, tytoniowe 000.00, alpiny 407 00, Rima Muranyi 487.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 125.00, ruble 252.75. Usposobienie: osłabione.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, **10·02***.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 3.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

35)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Zrobiłem jeszcze lepiej. Skłoniłem go, by tu ze mną przyjechał.

— Jakto? Jest tutaj?

— W przedpokoju pana naczelnika, pod strażą Pigache'a.

— No, mój chłopcze, spisałeś się dzielnie. Któż ci pomagał?

— Nikt zgoła, panie naczelniku. Nie udawałem się nawet do p. Tolbiaca. Nie wie o niczem. Był mi niepotrzebny.

— Jakże się wziąłeś do tego?

— Łagodnie. Odnalazłem młodzieńca u owej pani Lecomte. Ma się żenić z jej córką. Ludzie bogaci. Chcąc uzyskać wstęp, powiedziałem, żem znalazł pugilares pełen banknotów i że go odnoszę. To stara sztuczka mojego pomysłu. Zawsze się udaje. A tym razem było to prawdą istotną.

Potem udałem, że się boję, aby mnie ten portret nie skompromitował. Powiedziałem, że oddam go nie inaczej, jak wobec komisarza. Młodzieniec długo się opierał, ale jednak dał się zabrać. Narzeczona czeka go z wieczerzą. Biedactwo! Będzie musiała innego sobie męża poszukać.

— To dziwne, że zgodził się tu przyjechać, jeśli jest winnym.

— O! że winien, to nie ulega wątpliwości. Poznałem go po brodzie, po brwiach, po palcie i rękawiczkach, wreszcie po głosie. To ten sam ptaszek, który mnie wywiódł w pole przy ulicy Arbalète.

— A więc i on musiał cię poznać?

— Bynajmniej. Owej nocy byłem przebrany za łobuza, dziś występuję jako spokojny obywatel, zrobiłem sobie inną „głowę".

— Prawda. A więc wszystko dobrze. Przyprowadź mi go tutaj, Piédouche. Możesz liczyć na nagrodę, mój stary. Spisałeś się dzielnie.

— Ha! nagrodą nie pogardzę, panie naczelniku, choć prawdę powiedziawszy... p. Tolbiac obiecał mi także gratyfikacyę... i to sporą... tysiąc franków.

— A więc będziesz miał dwa tysiące. Zarobiłeś je dzielnie... lepiej od Tolbiaca. Gdyby ojciec Lecocq zechciał był wziąć tę sprawę w swoje ręce, nie potrzebowalibyśmy czekać na traf szczęśliwy, który ci pozwolił schwytać mordercę.

— To prawda, panie naczelniku. P. Lecoq jest niezrównany; kto pod nim służył, ten wskoczyłby w ogień za niego.

— To się dopiero stary zadziwi, gdy jutro pójdę mu opowiedzieć o tej zdobyczy. Tolbiac może nam jeszcze oddać usługi, bo pewny jestem, że ten de Gentilly będzie się bronił do upadłego. Trzeba zbadać wszystkie stosunki tego młodzieńca... Wszak to człowiek młody, nieprawda?

— Ma lat ze dwadzieścia pięć... może ośm, najwyżej.

— Tak... bogaty, młody, musiał mieć do czynienia z demimondówkami... miał interesy... pomiędzy innemi tamtą... z ulicy Arbalète... Tolbiac jest znakomity w śledztwach tego rodzaju... zażądamy jego usług... chyba, że zdołam doprowadzić młodzieńca do wyznania. Nie pierwszy to raz udało mi się otrzymać je w śledztwie przedwstępnem. Wszystko zależy od metody i rutyny. No, wreszcie, zobaczymy...

— Czy mam zostać w gabinecie pana naczelnika podczas badania?

— Nie, to zbyteczne. Ale bądź w przedpokoju. Może cię zawołam. A potem wieczorem zrobimy rewizyę w domu podsądnego. Zabiorę ciebie i Pigache'a.

— Rozumiem, panie naczelniku. Ale wpierw muszę panu jeszcze powiedzieć trzy fakty, które rzucą światło na młodzieńca. Naprzód ofiarował mi aż dwadzieścia tysięcy franków za oddanie mu portretu. Powtóre, jak zobaczył, że nie chwytam przynęty, podstawił mi pod nos rewolwer. Wtedy powiedziałem mu, że sprawę pokpi i to go uspokoiło. Co za naiwność! Powinien przecież rozumieć, że mu dwa razy łba nie utną. Wreszcie, gdyśmy stanęli tutaj i zobaczył, że go przywiozłem do prefektury, sięgnął do kieszeni po pistolet... chciał sobie w łeb palnąć, ale pistolet był już w mojej kieszeni. Oto jest — zakończył Piédouche, kładąc broń na stole.

— Dzielny z ciebie chłopak, pomówię o tobie z panem prefektem—rzekł naczelnik, wzruszony prostotą tego opowiadania. Następnie zadał jeszcze kilka pytań w sprawach pobocznych i kazał przyprowadzić pana de Gentilly.

Przez tę krótką chwilę, która ubiegła, zanim stawiono przed nim Ludwika, przygotował się do szermierki z podsądnym.

Pierwsze badanie jest jakby pojedynkiem między badającym a oskarżonym, przewaga jest zwykle po stronie pierwszego, drugi jest zanadto wzburzony, aby panować nad sytuacyą, nad wyrazem twarzy, nad słowami. Walka nie jest więc równą.

Ale można ją prowadzić w sposób rozmaity: onieśmielać podsądnego pytaniami, zadawanemi obcesowo, lub też go oszczędzać, działać cierpliwie, ostrożnie, opętać go siecią jego własnych odpowiedzi, i wysnuwanemi z nich argumentami przyprowadzić go do wyznań.

Po namyśle, szef policyi tajnej obrał ten ostatni system. Nie zaniechał zresztą środków ostrożności.

Postawił jedną z lamp, oświecających biurko, w ten sposób, by jej światło padało wprost na twarz p. de Gentilly.

Ukrył portret pod przyciskiem i schował rewolwer do szuflady.

Drzwi otworzyły się i wszedł młodzieniec. Piédouche wprowadził go i zaraz się cofnął.

— Niech pan siada — rzekł grzecznie szef policyi.

Pan de Gentilly ukłonił się, zajął miejsce i czekał w milczeniu, aż go zacznie badać.

Naczelnik przyglądał mu się i doznawał dziwnego wrażenia. Miał on ogromną pamięć fizyognomij i zdawało mu się, że twarz podsądnego nie jest mu obcą i że ją widział nietylko owej nocy w świetle dogasającej świeczki.

P. Gentilly miał bardzo ciemną brodę, tak samo, jak owo indywiduum, które wołało: „Mary!" o północy w pawilonie.

Ale dla orzeczenia o podobieństwie trzeba było widzieć rysy, a szef policyi dostrzegł wówczas tylko brodę.

— Czy pan wie, dlaczego jeden z moich agentów przyprowadził pana tutaj? — zapytał.

— Tak, panie — odpowiedział żywo Ludwik Lecoq — i dziwię się, że aresztują człowieka uczciwego na mocy tak błahej poszlaki.

— Ten sam głos — myślał szef policyi. — Sprytna to widocznie sztuka. Będzie dowodził pomyłki co do osoby. Trzeba się ostro trzymać.

A głośno rzekł:

— Pan rozumie, że w sprawie tak ważnej, nie mogę nic pomijać. Dodam, że pan nie jesteś aresztowany. Kazałem pana przyprowadzić. aby go wybadać, a jeśli zdołasz mi pan wytłómaczyć w sposób zadawalający, skąd masz ów portret, który znaleziono w pańskim pugilaresie, to wolno panu będzie wrócić do domu lub też do osób, które pan opuściłeś przed chwilą, a które muszą być zaniepokojone.

Mówiąc tak, szef policyi śledził twarz podsądnego i widział, że się rozpromienia.

— Zdaje mi się, mój ptaszku — pomyślał — że nie spodziewałeś się spać dzisiaj w domu. To już jedna poszlaka i to niemała. Gdybyś był niewinny, wydawałoby ci się to naturalnem.

— Dziękuję panu, że się pan zapatruje na tę sprawę w sposób właściwy — rzekł p. de Gentilly, siląc się na spokój.

— Sprawa jest przecie jasna — odparł naczelnik. — Wiadomo panu, bodaj z dzienników, że dotychczas nie zdołaliśmy stwierdzić tożsamości ofiary morderstwa, którem interesuje się cały Paryż. Znaleziono portret tej nieszczęśliwej kobiety. Rzeczą naturalną, że pana pytam, skąd go masz; jeśli od niej samej, o czem nie wątpię, to możesz nam pan udzielić objaśnień co do jej osoby.

— Pan się myli, ja jej nie znam — oświadczył Ludwik.

— Bądź pan ostrożnym! Czyżby pan nosił w pugilaresie portret osoby, której nie widziałeś nigdy w życiu? Chyba, że który z pańskich przyjaciół dał panu tę fotografię; a w takim razie zechcesz nam pan wymienić owego przyjaciela i on nas objaśni.

— Nikt mi tej fotografii nie dawał.

— A więc jakimże sposobem...

— Przepraszam pana. Pański agent opowiedział już zapewne, jaką drogą ten pugilares dostał się w jego ręce?

— Istotnie. Wiem, że go wyjął z kieszeni rzezimieszka, który go ukradł z pańskiej... podczas gdyś pan przyglądał się wystawionym zwłokom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

WŁADZIO

najukochańszy synek

Władysława i Sydonii Kowarzyków

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 7. kwietnia 1904 r., w 8-ciej wiośnie życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 9-go kwietnia 1904 r, o godzinie 8-ciej po południu, z domu żałoby przy ulicy Krzyżowej l. 14 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pozostali rodzice z rodzeństwem — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Anna Piechorska

wdowa po c. k. profesorze Uniwersytetu i właścicielka realności

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, dnia 7. kwietnia b. r., zaopatrzona św. Sakramentami, w 85 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 9. kwietnia 1904 roku, o godzinie 4. po południu, z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 22 A, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążone wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 7. kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Zofia Berest

opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 6. b. m. 1904 r., po długich i ciężkich cierpieniach w 75 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 8-go kwietnia o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 4, na cmentarz Łyczakowski, na który w żalu pogrążona Rodzina wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 7. kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

MARYA JANINA z BAARÓW

TERLECKA

żona emer. c. k. nadkontrolora podatkowego

przeżywszy lat 47, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 8. kwietnia b. r. do wieczności.

W smutku pozostały mąż i dzieci zapraszają wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 10. kwietnia o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Leśna l. 10 A. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 8. kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza.